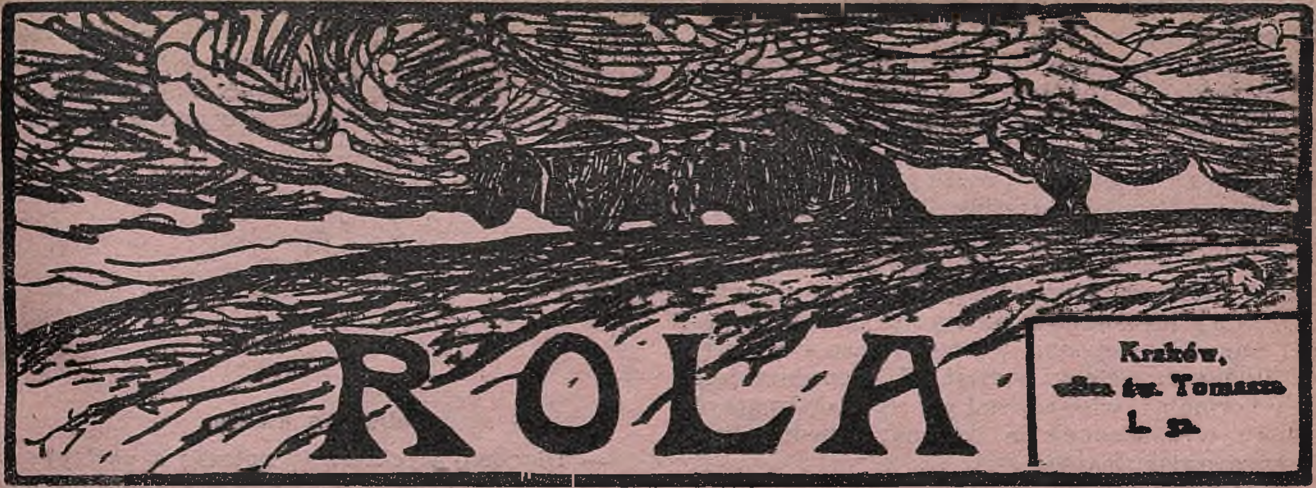
Numer 18. Należ. poczt. opł. gotówką. **Dnia 30 Kwietnia 1933**



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Pytanie a zarazem odpowiedź.

W pewnej wiosce koło Limanowej żył wieśniak ze swoją żoną, która w przeciągu krótkiego, bo dwuletniego pożycia, chłopu dość krwi napsuła. Zdarzyło się, że owa Herod-Baba zachorowała i umarła. Gospodarz dla oka wyprawił jej pogrzeb. Podczas całej drogi za trumną od czasu do czasu powtarzał głośno:

— Biedny Pan Bóg! Biedny Pan Bóg!

Uderzyło to wszystkich gospodarzy biorących udział w pogrzebie i zaczęto wnet szeptać: „Głowacki zwarjował". Wkońcu doniosło się to i do księdza proboszcza, który po pogrzebie przywołał owego gospodarza i aby się przekonać, wszczął z nim rozmowę. Ksiądz proboszcz jednak widział, że gospodarz jest zupełnie normalny, więc zapytał go, co miały znaczyć owe słowa wypowiadane za trumną: „Biedny Pan Bóg". A gospodarz na to:

— Księże proboszczu! Ja ze swoją żoną nie mógł wytrzymać dwa lata, a jak ten biedny Pan Bóg wytrzyma tam z nią wiecznie?

Arytmetyka.

— Policzyła mi pani za cztery żarówki — reklamuje lokator. — A przecież były tylko dwie. Jak pani może tak liczyć?

Gospodyni zmierzyła lokatora wyniośle od stóp do głów:

— Już ja liczyć potrafię: żarówka, którą pan zbił wracając do domu nietrzeźwy przed dwoma tygodniami — to raz. Druga to tą, którą musiałam kupić na jej miejsce. A przed tygodniem znowu pan stłukł żarówkę — to trzy; znów kupić musiałam nową — to razem cztery.

Żydowskie filozofy.

— Tateleben, ty mi powiedz, gdzie leży horyzont?

— Chory Zont? Odejdź odemnie, Lejbusiu. Jak ja zdrowego Zonta nie znałem, to skąd ja mam wiedzieć, gdzie leży chory? Mozi w szpitalu, a mozi już na cmentarzu żydowskim.



Delikatna uwaga.

— Dlaczego wycinasz tę notatkę z gazety?

— Piszą tu o pewnym mężczyźnie, który rozwiódł się ze swoją żoną, ponieważ ona mu codziennie przeszukiwała kieszenie.

— Na cóż ci potrzebna ta notatka?

— Chcę ją włożyć do mego portfelu.



Obrachunek.

Żona: Bartek! gdzieś podział 100 zł., któreś wczoraj wziął w mieście za ciele?

Bartek: Ano — złoty tam, złoty tu, złoty oddałem kumowi, co to niby miałem dług — a za 20 zł. miałem kupić ci chustkę — no, to i masz całe 100 zł.

Numer 18. Rok XVI. Kraków, dnia 30 kwietnia 1933.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« Kraków, ulica św. Tomasza 32.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Miesiąc Marji.

Przepiękną swoją książkę p. t. »Miesiąc Marji« zaczyna ks. Władysław Staich takiem opowiadaniem: »Kiedy jedna matka uczyła swe dziecię pacierza i żegnała je znakiem Krzyża św. mówiąc: W imię Ojca i Syna i Ducha świętego, zdziwiona dziecina zapytała: „A gdzie Matka? Jest Ojciec, jest Syn, jest Duch święty, a Matki niema?" I my zapewne, gdyby Kościół święty był z jakiegoś powodu pominął Matkę Najświętszą w tej czci, jaką Jej oddaje, gdybyśmy się od dziecka nie zrośli z tem uwielbieniem ku Bożej Rodzicielce, takżebyśmy niemal odruchowo zapytali: „A gdzie Ta Matka, z wszystkich matek Najdostojniejsza i Najświętsza?"

Jak w życiu doczesnem matka nasza jest najważniejszą istotą ze wszystkich istot na świecie, jak w życiu tem ziemską naszą matkę kochamy ponad wszystko i najwyższą cześć jej oddajemy, tak w życiu duchowem mimowoli nieraz może serce nasze największą miłością i czcią pała ku tej Matce, która króluje w niebie obok Syna swojego.

Nic też dziwnego, że tej Matce Najświętszej oddajemy niejednokrotnie może cześć większą, aniżeli nawet Bogu samemu. Nasza natura ludzka jest przyzwyczajona do tego, że u ziemskiej niewiasty łatwiej cokolwiek uprosić, aniżeli u mężczyzny, że łatwiej jej serce zmiękczyć, dlatego też wydaje się nam, że i Ta Matka Niebieska ma litościwsze serce, aniżeli nawet sam Najmiłosierniejszy Jezus. Toteż wytłomaczoną jest rzeczą, że wielekroć częściej zwracamy się z naszemi prośbami do Matki Boskiej, aniżeli do Jezusa, bo się nam zdaje, iż łatwiej otrzymamy łaski, o które prosimy.

Na tem tle powstała zapewne legenda, która powiada, że raz wielki grzesznik zwrócił się z prośbą do Pana Jezusa o przebaczenie, ale Jezus był nań tak rozgniewany, że ani słuchać próśb jego nie chciał. Wówczas zrozpaczony grzesznik udał się do Marji Panny i błagał Ją o wstawiennictwo za sobą. Matka Boska, która nawet dla największego zbrodniarza nie zamyka swego serca, nie odmówiła mu swego wstawiennictwa, a kiedy zwróciła się do Pana Jezusa z prośbą, by darował winy grzesznikowi, Jezus rzekł Jej: „Woli Twojej, Matko moja, stanie się zadość. Każde Twoje życzenie, jako syn Twój, uważam za rozkaz dla siebie!" Darował grzesznikowi, a ten stał się jednym z największych wielbicieli Najświętszej Marji Panny.

W najbliższą niedzielę rozpoczynają się w naszych wielkich świątyniach katolickich i maleńkich kościółkach, rozrzuconych po całej Polsce, uroczyste nabożeństwa ku czci Marji Panny. Wezmą w nich udział nietylko ludzie świątobliwi, ale może i niemniej licznie grzesznicy wszelakiego rodzaju, którzy niejednokrotnie sumienia swe mają obciążone straszliwemi zbrodniami i ani wątpić nie można, że w czasie tych nabożeństw pierwsi jeszcze bardziej ugruntują się w swem pobożnem życiu, a wielu z pośród drugich żałowało będzie za swe potępienia godne czyny, powróci na drogę prawą i wielbić będzie do ostatnich dni życia Ucieczkę grzeszników, jaką jest Najświętsza Marja Panna.

Żaden naród w całym świecie nie czci tak Marji Panny, jak naród polski i nigdzie niema tak rzewnych i pięknych nabożeństw przez cały miesiąc maj, jak w Polsce, a my, Polacy, czcząc Ją, jako Matkę Syna Bożego, z wdzięczności za otrzymanych wiele łask za Jej wstawiennictwem nadajemy Jej także tytuł Królowej Korony Polskiej i za Królową naszej Ojczyzny Ją uważamy.

Zdrada wojewody Wincza.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy(

CZĘŚĆ DRUGA.

I.

Przed ołtarzem, niedawno wzniesionym w kościele zamkowym na Wawelu, odprawiała się msza święta. Ołtarz to był kosztem króla poświęcony patronowi jego, Władysławowi świętemu i przed nim teraz król i królowa Jadwiga modlili się, bo tego dnia Łoktek miał przeciw Krzyżakom wyruszyć w pole. Oddziały jedne już przodem wyszły z obozowisk, drugie się gotowały ciągnąć.

Dzień był jesienny, niebo ołowianą zasłoną obciągnięte całe, powietrze ciche, natura jakby usypiająca i znużona... Na wielu drzewach liść już był pożółkły, z innych opadać zaczynał. Dymy z kominów miejskich włokły się nisko i rozkładały ponad ziemią.

Są takie dni, jak ten był, gdy wszyscy czują, jakby im czegoś do życia zbrakło, jakby odpadała ochota; nie obiecywało nic jutro, a groziło czemś nieznanem i strasznem.

Taki ciężar i teraz leżał na duszach tych ludzi, którzy króla otaczali. On sam, zwykle wesół i ochoczy, gdy się na wojnę wybierał, nieustraszony niebezpieczeństwem żadnem, zasępiony był, milczący i chmurny...

W ciągu kilku dni ostatnich nadchodziły coraz bardziej niepokojące wieści od Wielkopolski i granicy krzyżackiej. Potwierdzała się knowana zdrada wojewody Wincza z Pomorzan i znoszenie się jego z Krzyżakami.

Mniej się tego może lękał król dla siebie i dla kraju, jak dla syna. Kazimierz miał przy sobie męża statecznego, Nekandę, lecz młody był, nieopatrzny i choć mu na męstwie nie zbywało, w rzemiośle rycerskiem mniej wprawny, niż inni jego rówieśnicy książęcego rodu bywać zwykli. Dziecię tego ojca, który przez pół wieku nie spoczął nigdy, z orężem ciągle i na koniu dobijając się i broniąc korony swej — Kazimierz tą sprzecznością, która jest tajemnicą, a powtarza się często w następstwie pokoleń po sobie, nie miłował tak wojny jak ojciec, obojętnym był dla spraw rycerskich i wolał życie w pokoju i pracy gospodarskiej a rządnej.

Obawiał się Łoktek, aby w chwili niebezpieczeństwa sama nieznajomość jego zuchwałym go nie uczyniła. Ku Poznaniowi teraz zwracali tęskne oczy król i królowa, radzi się co o synie dowiedzieć. W nim oni żyli oboje.

Posłowie, którzy przynosili różne wieści, o królewiczu mało wiedzieli. Mówiono, że miał wyciągnąć, dokąd nie powiadano, bo dla bezpieczeństwa taić musiano schronienie jego.

Król dnia tego sam z wojskiem wyruszyć miał. Wiedziano już, że Jan, król czeski, który się razem i polskim nazywał, miał z Krzyżakami razem uderzyć na Polskę. Zakon czekał na niego; z nad Renu, z Inflant nadeszły już posiłki do Malborga i Torunia. Czechy się ociągały..

Uwiadomiony o tem król chciał skorzystać z opóźnienia i na Krzyżaków uderzyć, nimby się z Czechami połączyli.

Pobożna królowa Jadwiga przed odjazdem pociągnęła małżonka przed ołtarz patrona.

Cały wojenny dwór pański, który razem z nim się wybierał w pole, zajmował szczupły naówczas kościół i kaplicę.

Modlili się oboje królestwo na tem właśnie miejscu, gdzie wedle woli swej wkrótce może spoczywać mieli. Ołtarz św. Władysława grób wyprzedzał...

Łoktek, który dawniej przed swą podróżą do Rzymu mało pobożnym był, a duchownych lekceważył, w ostatnich czasach odmienił się bardzo. Za przykładem żony swej, która się czuła szczęśliwą, gdy na święto jakie do klasztoru zakonnic zjechać mogła do Sądcza i z niemi się modlić, do stołu zasiadać, noc spędzać napół w chórze, wpół na twardej pościeli, Łoktek stał się pobożnym także.

Rzym, a teraz Awinion popierał go we wszystkiem i to właśnie drażniło zakon krzyżacki, że staraniem Łoktka objaśniony papież surowo gromił rabusiów... „conantes exterminare idioma polonicum" (usiłujących wyplenić mowę i plemię polskie), jak się wyrażali współcześni annaliści.

Król napół klęczał, pół siedział obok królowej, szaro ubranej, z zasłoną białą na głowie modlącej się gorąco, z podniesionemi do góry oczyma załzawionemi. Poorana, opalona twarz jego smutną była, oczy błądziły po kaplicy, po przytomnych, a myśl gdzieś daleko po świecie... Na mieczu się opierał, zbroję już miał na sobie, a hełm, z głowy zdjęty, trzymało pacholę, stojące przy nim.

Mszę celebrował biskup Jangrot (Jan Grot), poważny w sile wieku człowiek, któregoby za wielkiego dostojnika w kościele nikt nie wziął, gdyby nie oznaki biskupiej godności.

Dziwny traf posadził go na tej stolicy, której on nie pożądał, ani się spodziewał. W młodych latach, gdy Jan w Bononji na naukach przebywał, znaleźli się tam razem z synaczkiem ubogiego szewca z Cahors, Jakóbem Eudem i razem z nim czerpali mądrość z jednego źródła, a miłowali się z sobą. Stracili się potem z oczów i Jan Grot spokojnie siedział na probostwie w Polsce, nie dobijając się dostojeństw, a kościół swój opatrując, gdy wysłani do Awinionu po osieroceniu katedry krakowskiej posłowie (bo Nankiera wzięto do Wrocławia), zalecający Ottona, proboszcza gnieźnieńskiego, spytani zostali przez papieża Jana XXII, czyby jakiego Grota nie znali? Co się tam z nim działo i jak mu się wiodło? Syn ubogiego szewca zasiadł teraz na stolicy Piotrowej i przypomniał sobie przyjaciela młodości.

Posłowie nie wiedzieli nic o Grocie, lecz papież chciał go mieć na biskupstwie krakowskiem i sam z siebie mianował. Ubogi proboszcz musiał tedy nagle, przeciw woli króla Łoktka, przyjąć ciężar biskupiego dostojeństwa.

Król mu był zrazu niechętny i przeciwny, lecz się pojednali wprędce. Biskup był człowiekiem spokojnym, cichym, zajętym tylko nauką i kościołem. Pobożność jego i świątobliwość, prostota obyczajów zjednały mu króla i królową. Nie były to już czasy owe, gdy biskupi krakowscy napół z książęty rządzili krajem; Łoktek nikomu z sobą nie dawał w państwie gospodarzyć, jednakże Jangrota wzywał do rady i mało co bez niego poczynał...

Biskup był powierzchowności tak skromnej, jak ducha, lecz znać w nim było mężnego pracownika tej winnicy, której człowiek całym oddać się musi, chce li jej służyć...

I na jego twarzy w tej chwili ofiary wielkiej widać było uroczyste przejęcie się modlitwą za króla i za kraj. W ręku starca tego znużonego były przy-

się jego losy. Jeśliby Władysław nie podołał, królestwo, zaledwie zlepione, znowu rozpaść się miało i pójść na pastwę obcym...

Dwu królów spierało się o koronę, z których jeden piastował ją, aby pomnażać, drugi wydzierał, aby rozerwać. Jan Czeski, gdyby ją osiągnął, zawczasu się nią dzielił z Krzyżakami.

Modlitwa więc za pomyślność oręża Łoktkowego była modłami za odrodzoną Polskę, zagrożoną śmiercią nową.

Wszyscy uczuli uroczystość tej chwili, poprzedzającej walkę; na sercach wszystkich brzemieniem już leżała wiadomość o zdradzie wojewody...

Biskup się modlił gorąco.

Msza właśnie dokończyć się miała błogosławieństwem, gdy od progu zaszeleściało coś, zamruczało; ludzie się zaczęli rozstępować, głowy zwracać, królowa przelękniona drgnęła i wpośród rozstępującego się rycerstwa, jak zwiastunka wesela, jakby anioł, prorokujący dni jasne, ukazała się młodziuchna Hanna...

Wyprawiono ją dla bezpieczeństwa z Poznania; przybywała właśnie niespodzianie, z tą swą wesołością ptaszęcą, która jej nie opuszczała nigdy, z uśmiechem różowym, z wejrzeniem promienistem... Gdy to jasne oblicze zjawiło się wśród posępnego rycerstwa i poważnego orszaku mężów, z niem razem powiało nadzieją; przyszła światłość jakaś na te smutne mroki, twarze posępne uśmiechać się zaczęły.

Szła tak śliczna pani aż do progu kaplicy, z oczyma śmiało w ołtarz wlepionemi, i tu poklękła z dziecinną pobożnością świeżo nawróconej poganki, nawykłej tulić się do swych domowych bogów.

Król i królowa z rozrzewnieniem patrzyli na nią, tak była swobodną i pełną nadziei, czy nieświadomości. Cała jej postać tchnęła młodością; szaty się do niej składały: płaszcz ze szkarłatu, suknia, bogato w kwieciste szyta wzory. Piękny włos trzymała siatka złocista, a biała zasłona głowy, która innym mniszego coś dawała, ją ubierała wdzięcznie, łamiąc się w fałdy tysiączne.

Patrzano na nią, lecz wkrótce oczy od tego obrazka odwróciły się z ciekawością rozbudzoną żywo, spoglądając na poważną, z oczyma od łez zaczerwienionemi niewiastę w płaszczu jedwabnym i czapeczce na głowie. Szła tuż za królewiczową sama jedna, gdy reszta dworu trochę się dalej zatrzymała.

Ludzie, zobaczywszy ją, szeptać coś do siebie zaczęli. Smutno wyglądała, jak ofiara, jak cierpiąca okrutnie, a usiłująca boleść stłumić w sobie. Matrona była, której przystało w ślad iść za królewiczową i która w prawie się czuła przy niej miejsce zajmować.

Na twarzy Łoktka malowało się zdziwienie i jakby odcień jakiejś radości, za którą wejrzeniem zaraz podziękował Bogu...

Biskup stał, błogosławiąc powoli podniesioną ręką, tak, aby promienie tego krzyża sięgnęły najdalszych pobożnych... Spojrzał na klęczącą Hannę i ręka jego poruszyła się jakby umyślnie jeszcze dla tej spóźnionej.

Chór księży z Marcinem Kantorem na czele zanucił pieśń błagalną, i poklękli wszyscy. Rycerstwo jej wtórowało...

Wielu z żołnierzy dnia tego przystępowało do komunji, bo kto na wojnę szedł, zbroił się w kościele. Na pobojowisku kapłani znaleźli się nie zawsze.

Naostatek rycerstwo zaczęło wypływać z kościoła; wstała królowa, idąc uściskać synową, podniósł się król i razem wszyscy zmierzyli ku dworowi pańskiemu przejściem krytem.

Poważna niewiasta, idąca za Hanną, strzymała się chwilę, jakby nie wiedziała, czy ma pozostać, czy razem z nimi iść dalej, gdy król po wyjściu z kościoła, zwrócił się do niej.

— Jużciż oczy mnie nie mylą! — odezwał się. — Wy tu, pani Halko! Wy tu? wy?

Królowi głos drżał; niewiasta spuściła oczy, wybuchnęły z nich łzy, zakryła je chustą i żywo poczęła, odkrywając je, a zmuszając się do odpowiedzi królowi:

— A! ja tu jestem! Ja, miłościwy panie, a moja bytność mówi o nieszczęściu mojem!

Załamała ręce. Łzy powtórnie zalały jej oczy i odebrały mowę.

Król stał, dając się wyprzedzić żonie i synowej, która śmiała się, szczebiotała, podskakiwała, a uroczysta owa chwila nie mogła żywej krwi pohamować. Zdala słychać było głos srebrzysty i śmiech, do piosenki podobny...

O kilka kroków od tego wesela dziecinnego stała smutna i płacząca matrona, przybyła z królewiczową, i król, któremu jeszcze przytomność jej tutaj była niewytłómaczoną.

— Rozumiem przybycie wasze — począł Łoktek, napróżno oczekujący, aby płaczu się jej przebrało. — Przybywacie oczyścić męża z niecnej potwarzy!

Spojrzał na nią, ale ona z okrzykiem boleści twarz zanurzyła w chustkach i zdawała się nieszczęśliwszą jeszcze po królewskiem słowie.

Czekał Łoktek, aby łzy otarła. Wzmagający się płacz nauczył go, że przypuszczenie, z którem się odezwał, fałszywem być musiało. Cóż więc mogła tu robić na dworze jego żona wojewody Wincza, którego obwiniano o zdradę?

Wpadł król na myśl, iż ją chyba jako zakładnika siłą porwano i tu przywieziono.

— Czy wam zadano gwałt — rzekł, — zmuszając jechać do Krakowa?

Halka podniosła oczy spłakane.

— Nie! — odezwała się głosem mocnym, jakby tem przypuszczeniem dotknięta — nie, miłościwy panie! Przybyłam tu, bo tam nie chciałam być świadkiem ani wspólniczką tego, co się dzieje, co się dziać będzie!

— Miłościwy panie! — dodała żywo, chwytając króla za rękę — jeszcze czas może, jeszcze się to nie spełniło. Ślijcie do niego słusznych, poważnych ludzi, niech doń przemówią słowem twem, on się opamiętać może... Rozżalony jest... a! tak! zabolało go to, że gdzie długo panem był, sługą mu być kazano! Zawsze niepohamowanym był, gorącym, namiętnym. Jam żyła z nim, znam go... On w duszy złym nie jest, sam się zagryzie tem. Siebie ratujcie! Jego ratujcie, miłościwy panie, i ród nasz, aby się nie skaził zdradą! Ślijcie do niego... nie poszedł może jeszcze... Jam uciekła z domu, próżno go błagając i przybyłam tu umyślnie paść do kolan waszych, abyście go ratowali!

Halka złożyła ręce.

— Jeszcze czas! — poczęła wołać, łkając — czas jeszcze...

Łoktek stał poruszony.

— Chodźcie za mną — rzekł powoli; — tu nadto ludzi nas słucha i otacza, pomówimy...

Szli ku dworowi, król przodem, niewiasty wiodąc za sobą. Łoktek wprowadził ją do izby posłuchalnej, w której nikogo nie było.

Żona wojewody padła mu do nóg, obejmując je.
— Miłościwy królu, — zaczęła nanowo — on sam płakać i żałować będzie występku swego, jeżeli go popełni. Jedno dobre wyrzeczone słowo odwrócić może odemnie hańbę, od was nieszczęście...
— Idę sam z wojskiem w tę stronę — odezwał się król — naprzeciw Krzyżakom, a może i swoim własnym. Nie czas słać, spotkamy się w obozie, jeśli się upamięta, lub na pobojowisku!
— Ciągniecie tam? — przerwała Halka, powstając — tam? Pozwólcie mi za obozem waszym iść. Ja pójdę do niego z posłami waszymi.
Król ręką dał znak przyzwolenia.
— Jedźcie! — rzekł. — Pewnie, że się mnie i temu nieszczęśliwemu przydać możecie... lecz spocznijcie wprzódy, ja już w pole muszę. ,
— Ja nie potrzebuję spoczynku i nie znajdę go nigdzie, dopóki strach ten sromotny gonić za mną będzie...
— Aż do tej chwili — odezwał się Łoktek smutnie — wierzyć nie chciałem. Codzień przychodziły wieści, odpędzałem je. Wy dopiero przynosicie mi pewność tego nieszczęścia!
To mówiąc, skinął ręką i oddalił się. Czekano na niego.
W podworcu konie rżały. Ciężko zbrojni z pomocą czeladzi wspinali się na konie. Szczękały oręże, rozlegały się wołania, zbierali się znajomi i do jednych należący pułków, by jechać razem. Dwór królewski doładowywał szybko wozy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bukiet fjołków w piwnicy.

(Nowela).

Operacja jednak będzie konieczna. Inaczej mąż pani skazany jest na powolne i nieubłagane męki i... pani mnie rozumie... Co było w mojej mocy zrobiłem! Lekarz skłonił się poważnie i wyszedł. Twarz chorego zaszła kredową białością. Wątłe, kościste dłonie złożył jak do modlitwy. Z głębi serca dał się słyszeć cichy przytłumiony szept — skarga. — Boże, kiedyż zmiłujesz się nademną? Dziesiąty miesiąc nie opuszczam tego łoża boleści, cierpię. Ach wszystko, wszystko przez te przeklęte fiołki. Trzeba mnie było łazić za niemi do lasu. Potem ten wypadek na szosie — teraz jęczę. Czemu to było? Naco? Dlatego, że ledwo żyjemy? Za psie pieniądze sprzedawałem na Starym rynku owe bukiety, starałem się o najładniejsze, układałem — i cóż mi z tego? O, Boże, jakże bardzo mnie doświadczasz, karzesz — i zaco? Za to, że żyję po ludzku? Och, jak mnie boli... Odwrócił machinalnie głowę, oczy zasłonił ręką i ciężkie z rezygnacją westchnienie uniosło się w przygnębiającą atmosferę izdebki... Hania przytuliła się do płaczącej i bezradnej matki: — Mamo! nie płacz już tyle. Ojciec będzie zdrowy, pieniądze może dobrzy ludzie nam pożyczą, módlmy się — zresztą pracą naszą niedługo możemy tyle zarobić, by ojca uratować...
Od tego dnia minęło kilka tygodni. Pieniędzy nikt nie pożyczył. Dla matki-szwaczki i córki nastały dni wytężonej, żmudnej pracy. Wychodziły wczas rano, wracały wieczorem. Codziennie przy wieczerzy liczyły ciułany na operację grosz... Chory czuł się coraz gorzej. Dnie wlokły się jak wieki. A do sumy było jeszcze daleko.
Tymczasem jednego popołudnia, podczas gdy chory z upartą manją wpatrywał się godzinami tępym i bezmyślnym wzrokiem w wąski skrawek nieba, w pewnym momencie, na kracie oddzielającej futrynę okna od chodnika ulicy, zawisł jakiś mały przedmiot. Zrazu leżący nie zwrócił na niego większej uwagi — nawet, gdy ten przydepnięty mimowoli nogą przechodnia, przecisnął się przez szczeliny i wpadł na ganeczek przed oknem.
— Ot co? — myślał — papier od czekolady, pudełko od papierosów — przecie codzień prawie Hania musi czyścić ganek od najróżnorodniejszych odpadków. Nagle jakby sobie uprzytomnił, że przedmiot, jaki zleciał przed chwilką, nie wyglądał na coś zwyczajnego, na pudełko, na zwój zmiętego papieru — rzecz inna, ale co? Jakaś niepewno delikatna materja. Usiłował przypomnieć sobie formę przedmiotu i barwę, ale szło mu to z trudem. Żona z zakładu krawieckiego przychodziła już bardzo późno, sam nie miał dość siły, by przyczołgać się do okna, musiał zatem czekać cierpliwie na Hanię, która przychodziła do domu o 7-mej. Czekał wpatrzony w ramę okienną. Był niezmiernie ciekawy, czemu sam się dziwił. Co to może być? Wreszcie wpadła. Hania rozszczebiotana, zadowolona, zasypując ojca lawiną słów.
— Tatulu! zarobiłam dziś 16 zł. Kwiaty, zwłaszcza konwalje szły jak woda. Patrz oto złocisze... Zabrzęczała niemi z radości nad uchem ojca. Żebym tak zawsze zarabiała ,tobyś tatku wnet był operowany. Cieszę się, a ty tatku, się nie cieszysz? Widzisz, jutro mam znów zamówienie na większą ilość kwiatów u jednego państwa, będzie znów sporo groszków, ha! ha! Pocałuj mnie ojcze — nachyliła się — ale zaczekaj, jeszcze nie, muszę się wpierw umyć; brudasek ze mnie, patrz, jakie ręce. Odskoczyła od łóżka. — Czekajno, Haneczko, chciałbym, abyś naprzód za oknem porządek zrobiła, zdaje się, dużo tam dziś śmieci naleciało... Hania nie dała sobie dwa razy mówić. Ze zmiotką lekkim ruchem weszła na ławę, otwarła okno — i poczęła szybko zgarniać odpadki. Naraz zauważyła, jakiś przedmiot, ostrożnie i z uśmiechem wzięła go do ręki. Resztę śmieci wygarnęła i wrzuciła do wiadra. — Tatuś, patrz, co było za oknem. Jakie śliczne, żywe, takie rzadko się spotyka. Takie tylko ty miałeś na Starym Rynku, popatrz — zbliżyła się, siadając na krawędzi łóżka.
Ojciec z ciekawości rozwarł szeroko oczy i podniósł się na poduszkach. — Co, fiołki? — Tak, ojcze, bardzo nawet piękne, powąchaj. Włożę je do wody, dobrze? Wnet jednak opadł na poduszki. Wykrzywione usta uwidoczniły gorycz wspomnienia, z ócz spłynął zimny blask. Podniósł rozkazująco rękę.
— Wyrzuć je natychmiast. Precz z tem plugastwem, precz — niech nie widzę, bo... Hania posmutniała. Zapomniała, iż ojciec na samo słowo fiołki gryzł wargi i czynił sobie głośne wyrzuty. Żal jej było jednak trochę tych kwiatów. Ona tak bardzo lubi, tak kocha kwiaty. Istotnie było czego żałować. Był to piękny, doskonale ułożony, lekko tylko zgnieciony, bukiet leśnych fiołków. Obwiązany jedwabną, czerwoną wstążeczką, spięty broszką o dziwnie lśniących kryształkach, wydawał odurzającą woń. Przemogła własną przyjemność.
— Przecież fiołki właściwie są przyczyną choroby ojca — pomyślała. — Fiołki nie powinny być u nas, o fiołkach nie powinno się tu nigdy mówić, marne kwiaciska! Gińcie! bez kropli wody, bez litości —

to za ojca! Podeszła do pudła ze śmieciami i rzuciła je razem z broszką, nie patrząc nawet, gdzie upadły. Zdawało się jej, że cały ból i cierpienia w chorobie ojca, pomściła na tych mizernych, więdnących fiołkach.

Zajęła się wieczorem krzątaniem przy kolacji. Rozmowa szła po normalnym torze. A jednak obojgu plątał się w myśli ów bukiet; kto go rzucił? Jak mógł wypaść? Musiała go jakaś wielka dama zbubić. Był nawet naperfumowany. Wspaniale ułożony, bogaty. Wstążka, broszka... A jaki zbieg? — akurat na naszą kratę i do naszej biedy. Jeszcze tego wieczora o nim zapomniano. Matce Hania nie mówiła nic — bo i pocóż? Taka błaha drobnostka, głupi bukiet...

A bukiet zdobny w broszkę, wiądł w zimnym, wilgotnym kącie i czekał, aż go wyrzucą do śmietnika, skąd szczury może wyciągną go na gniazda.

* * *

Nazajutrz, roznosiciele wieczornych wydań dzienników, wykrzykiwali swój zwyczajny reperatur. Dziś był on nadzwyczajny, urozmaicony: „Straszna katastrofa w kopalni". „Bunt więźniów". „Zmiany w rządzie". „Zguba cennych brylantów". — Echa tych słów gubiły się w gwarze ulicznym. Hania szła po pracy do domu, gdy nad uchem jej rozległ się donośny refren: „Zguba brylantów z bukietem fiołków — nagroda dla znalazcy 1000 zł.". Przystanęła, by lepiej słyszeć. Coś jakby sobie przypomniała, coś zakotłowało w głowie i na powierzchnię świadomości wypłynął w formie chmury bukiet fiołków... dobrze, ale brylanty? Może to... Kupiła dziennik. Przeczytawszy go z niemałem naprężeniem w bramie, dowiedziała się z opisu miejsca i dnia, iż zgubą jest właśnie bukiet, który z taką pogardą wczoraj wyrzuciła. Rozgorączkowana, w uniesieniu, przybiegła do domu. Ojciec spał. Zaświeciła lampę i rzuciła się na poszukiwanie skarbu. Długo szperała w śmietniku, zajrzała do pudła, przeszukała wszystkie miejsca, pytała dzieci, które bawiły się na podwórzu; fiołków nie było i nikt ich nie widział.

Wróciła strapiona do izby. Żeby tak się stało, nigdy nie myślała. Przepadł uśmiech losu i szczęścia. Nagroda sama wystarczałaby nie na jedną, ale na dwie operacje! O szczęście! Nie wrócisz już! Pogrążyłoś się w odmętach nocy... O fatalny zbiegu okoliczności. Igrasz z człowiekiem jak morza z falami. Podły jesteś! Drwisz sobie z ludzkich nerwów. Czuła nieokreślony smutek, żal, niewysłowioną gorycz — niemal rozpacz. Co ojciec powie? A matka? Przyszło do nas przez okno szczęście, pocałowało wonią fiołków i odeszło bez słowa, bez litości — pozostawiając gorycz żalu i rozczarowania. Nie! ojcu i matce nie powiem ani słowa! Sama to zniosę. Chwyciła brutalnie za wiadro, by przynieść wody na umycie. Atoli nie uniosła go jeszcze dobrze, gdyż wypadło jej z rąk; obok leżał bukiet z broszką... Widocznie wczoraj zamiast ze śmieciami upadł na podłogę. Wsparła się o ścianę, by nie upaść. W trzy dni potem ojciec Hani leżał na stole operacyjnym. Po miesiącu nastąpiła zupełna rekonwalescencja. Dlaczego fiołki były powodem jego choroby i męczarń i dlaczego one właśnie wróciły mu zdrowie — niewiadomo. Drogi i cele Boga są niezbadane i nigdy przeniknione nie będą!...

Antoni Poloczek.

Orka.



Głębiej, oraczu, sięgaj pracowitym pługiem,
Lśniącym we mgle porannej blaski iskrzącymi!
Niech się skiba odwala wielkim szmatem ziemi
Na prastarym zagonie szerokim i długim!

Głębiej sięgaj! Patrz słońce ze snu już powstało,
Mgły rozpędza, promieniem pieści się miłośnie...
W jego blaskach potężnie posiew twój wyrośnie
I chleba w naszej ziemi nie będzie zamało...

Słuchaj, jak w rannej ciszy, od rosy odbity
Śpiew skowrończy perłami srebrzystemi dzwoni:
On śpiewa, że moc wielka spoczywa w tej dłoni,
Że czas zimy, w męczarni serdecznej przebyty,
Zapadł w przeszłość, że znowu wyzłocą się żniwa,
Że skiba twoja żyzna czuje, że jest żywa.

Zofja Poznańska.



Maciek Bzdura gada:

Wkiejsik posłali mnie gospodyni do skoły do prefesura, coby pozycył soli, jako ze im brakło na obiad do kapuchy. Ha, jak trza, to trza, bo mus to wielgi pan. Coprawda to ja tam pozycać nie lubię, bo jak się pozycy, to trza i oddać, a juz lepiej i pewnikiem kuzden mi to przyzna, ze najlepiej nie pozycać, ino dostać na wieki wieków amen. Ale gospodyni kazali, tom posed.

Przez drogę pomyślałem se, ze do baby prefesurowej mnie kawalerowi iść nie wypada. Djabeł nie śpi i jakby mnie kubita zobacyła, to nie wiada, coby być mogło. Bo przecie i starzy ludzie powiadają, ze koniowi ni mozna dowirzać z tyłu, strzelbie z przodu, a babie ze wszyćkich stron. Przez delikatność więc na swój hunor kawalerski powiedziałem se, ze do prefesurowej nie pójdę, ale do samego prefesura do skoły.

Jak se pomyślałem, tak i zrobiłem. Przysedem przed drzwi skolne, palnąłem w nie pięścią parę razy i mam zamiar cekać. Ale nie cekałem długo, bo prefesur myślał, ze się cała buda wali, więc wyleciał do sieni i wpadł na mnie.

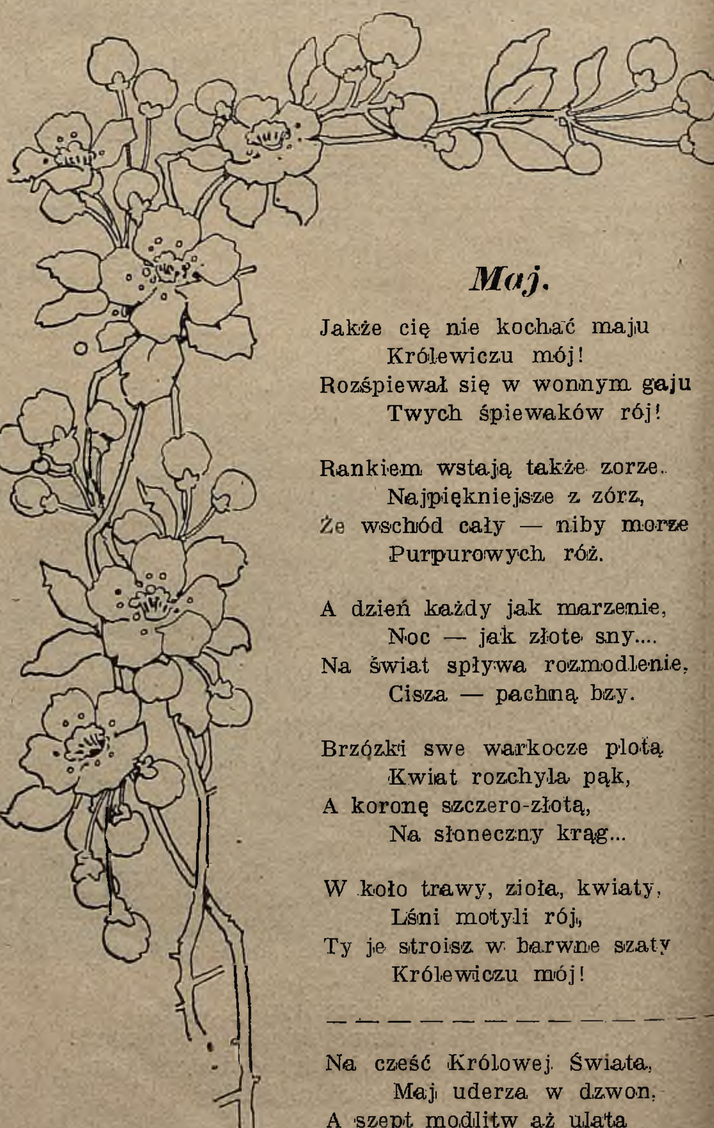
— A to ty, Maciuś — powiada. — Z interesem? No dobrze, ale zacekaj, bo ja teraz mam urzędowanie z krystoryj w siódmej klasie. Jak się skońcy godzina, to pogadawa.

Ha, myślę se, jak cekać, to cekać! Kapucha gospodyni nie zając, to nie ucieknie, a prefesurowi w jego mądrościach trudno przeskadzać. Stoję za drzwiami i słucham tej krystoryje, jakiej ucył prefesur chłopskich myrdaców. A ze drzwi były takie prawdziwie szkolne, to jest w samem środku na pół rozłupane, więc dowiedziałem się dokumentnie, jak się to bili jesce kajsi przed potopem Persowie z Grekami pod Termopilami.

Prefesur opowiadał chłopakom tak: „Przed bitwą posłał cysarz perski do Leonidasa posłów, którzy powiedzieli mu: ...Maćgała nie gadaj z Pyrdacem i nie ruchaj rękami... którzy powiedzieli Grekom, zeby złozyli broń. Dumni jednak Grecy odpowiedzieli ...Fajtlak posuń się blizej do ściany i nie siepaj Marchewki za kudły... odpowiedzieli w ten sposób: ...zeby cię jasna cholera trzasła, Zawalniak, a jak cię nie trzaśnie, to ci tak skórę spucuję, ze popamiętas... odpowiedzieli w ten sposób: Przyjdźcie i weźcie! Nie rusać okna, bo się rozleci. A kiedy Persowie oznajmili, iz jest ich taka ilość, ze pikami swemi mogą zasłonić słońce, Grecy powiedzieli ...jezeli Gamoń nie przestanie septać z Bzikiem, to oba pójdą do kąta. A oni odpowiedzieli: Tem lepiej, będziemy w kącie szeptać!... Tfu, do cholery, Boże odpuść!... Będziemy wojować w cieniu. W cztery dni potem zaczęła się bitwa. Wtedy to pewien zdrajca, nazwiskiem.... Kapusta! daj no tu to, co chowas pod ławką! ...nazwiskiem Efjaltes wskazał Persom drogę przez góry. Wówczas wśród walczących szeregów greckich dał się słyszeć krzyk grozy i przerażenia... Któryż tam znowu rzuca do mnie pacynami?

Co dalej robili Grecy i Persowie, juz się nie dowiedziałem, bo święty tercjarz, to jest anioł stróż skolny zachlebotał dzwonkiem, rozwaliły się drzwi na ościerz i z klasy wysypała się cała cereda dzieciarni na pauzę. Rozleciało się to po całem podwórcu tu i tam, aby zrobić na piasku pauzę, a sam prefesur podsedł do mnie i zapytał się, o cem i za cem ja do niego. Opowiedziałem mu strapienie solne mojej gospodyni. Poćciwina posedł osobiście do kuchni, przyniósł mi całą garść soli do capki i pozegnał się ze mną, jak przystało na porządnego katolika.

Wprawdzie powiedziałem na początku, ze nie lubię pozycać, a jesce bardziej oddawać, ale juz prosiłem gosposię, ze jak kiedy za parę lat przyjdzie do oddania soli, to ja ją sam odniesę, abym się przecie dowiedział, cy pod temi Termopilami pobili Grecy Persów pacynami, cy Persowie Greków.



Maj.

Jakże cię nie kochać maju
Królewiczu mój!
Rozśpiewał się w wonnym gaju
Twych śpiewaków rój!

Rankiem wstają także zorze.
Najpiękniejsze z zórz,
Że wschód cały — niby morze
Purpurowych róż.

A dzień każdy jak marzenie,
Noc — jak złote sny....
Na świat spływa rozmodlenie,
Cisza — pachną bzy.

Brzózki swe warkocze plotą
Kwiat rozchyla pąk,
A koronę szczero-złotą,
Na słoneczny krąg...

W koło trawy, zioła, kwiaty,
Lśni motyli rój,
Ty je stroisz w barwne szaty
Królewiczu mój!

— — — — — — — — — —

Na cześć Królowej Świata,
Maj uderza w dzwon,
A szept modlitw aż ulata
Do Jej stóp, pod tron!...

Jan Liwosz.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Borneo.

Pomiędzy Azją a Australją leży szereg wysp, jak Sumatra, Jawa, Borneo i Celebes. Jedną z największych jest Borneo, jest ona większa od całej Polski, gdyż obejmuje 748.690 kilometrów kwadratowych powierzchni. A więc jest największą wyspą na świecie. Większa część tej wyspy należy do Anglji, a tylko zachodni jej skrawek tworzy państwo niezależne, zwane Sarawak, założone w roku 1846 przez pewnego Anglika, nazwiskiem Brooks, i będące do dziś dnia pod władzą jego potomków.

Wyspę Borneo zamieszkują Dajakowie i Malagowie, którzy mieszkają w dziwnego rodzaju domach. Na wysokich palach wznosi się budynek o 20 stóp od ziemi. Aby się dostać do tych mieszkań napowietrznych, mieszkańcy używają bardzo prostych schodów. Jest to żerdź, na której podłoga zrobiona jest z bambusów niedochodzących do siebie tak, że łatwo się z werandy mimowoli dostać na ziemię. Stąd wchodzi się do dużego budynku, nędznie skleconego. Budynek ten pokrywają liście palmowe, zeszyte z sobą, jakby jakie maty. Całość podzielona jest na większą lub mniejszą ilość pokoików, najwyżej po piętnaście stóp kwadratowych mających, a w każdym takim pokoiku jedna mieści się rodzina. Nad sufitem znajduje się strych, na którym są złożone wszystkie skarby rodzinne. Całe bogactwo takiej rodziny składa się z jednego, albo z dwóch łóżek z kotarą, na ścianach wiszą obręcze brązowe, ozdoby ołowiane, wreszcie różnego rodzaju stare urny. Krajowcy kochają się bardzo w urnach i płacą nieraz za jedną sztukę 100 do 200 dolarów.

W niektórych miejscowościach, położonych nad wodami, mają Dajakowie domy pływające. Dwa takie domy widzimy na naszym drugim obrazku. Jest to coś w rodzaju arki Noego, pływającej po dużej rzece, jak i gdzie jej się podoba. Do takiego domu mieszkańcy dostają się na łódkach, jak to również widzimy na naszym obrazku.



Chaty Dajaków na palach

Kobiety tamtejsze wyrabiają z włókna bambusowego piękne koszyczki, mężczyźni zajmują się uprawą roli, rybołowstwem i zbieraniem gutaperki. Ubranie mężczyzn składa się z długiego kawałka materji jaskrawej, owiniętej koło pasa, a spadającej do kolan jednym końcem z przodu, drugim z tyłu. Ręce mają pokryte aż do ramion miedzianemi kółkami, tak samo nogi aż do kolan, a na szyi zwisają brzęczące łańcuszki, zaś głowę mają odzianą w kolorową zarzutkę.

Oryginalny widok przedstawiają wiosłujący Dajakowie. Za każdym poruszeniem wiosłami obręcze metalowe połyskują w promieniach słonecznych, ja-



Pływające domy Dajaków.

skrawa barwa ich ubrania nadobnie odbija wśród zielonych brzegów, między którymi łódka szybko się posuwa. Dziwny mają zwyczaj piłowania sobie zębów szpiczasto i czernienia ich, a nadto wiercą je i otwory napełniają złotem lub mosiądzem. Ślina od ciągłego żucia beletu jest czerwona tak, że gdy ktoś usta otworzy, zdaje się, że ma je pełne krwi. Wyraz twarzy mają oni zamyślony, poważny i łagodny.

Podróż na Borneo jest bardzo uciążliwa, gdyż podróżny musi sobie torować drogę wśród gęstych lasów, poprzerzynanych rzekami i parowami. Drzewa, w poprzek rzucone, zastępują mosty. Krajowcom, przyzwyczajonym do tego rodzaju kładek, łatwo je przychodzi przebywać, ale dla Europejczyka jest to często niemożliwe.

Widok lasu dziewiczego na Borneo nie da się z niczem porównać; szczyty drzew giną w obłokach, a olbrzymie konary rozkładając się na wszystkie strony, zapuszczają nowe korzenie i tworzą labirynt, z którego trudno się wydostać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

J. MOKRZYCKI.

TRUCICIELKI.

Powieść kryminalna z 18 stulecia.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Władysław tymczasem leżał w komnatce ruin i pielęgnowany troskliwie przez Tomka przychodził powoli do sił. Jednakże nie mógł jeszcze o własnych siłach z posłania powstać, i lubo nie miał tych wygód, jakie mógłby mieć w zamku, nie nalegał wcale na Tomka, by jakim sposobem do zamku go odstawił, miał bowiem w tej ciszy, jaka tu panowała, jakgdyby jakąś przyjemność, gdyż mógł się swobodnie oddawać swoim myślom.

A miał też o czem rozmyślać...

Nagła śmierć jego ukochanej nad wszystko Ireny, tajemnicze zniknięcie jej zwłok z grobowca, obłudna miłość Elfrydy — to wszystko zdawało się mieć jakiś ze sobą związek. Ponadto jeszcze posądzenie Tomka o spełnienie zbrodni świętokradztwa, nasuwało mu różne domysły. Wszak to jest niemożliwe, by ten poczciwy chłopak mógł być zbrodniarzem. Gdyby on rzeczywiście miał tę zbrodnię na sumieniu, nietylko żeby go nie ratował w wypadku, lecz starałby się mścić na nim za prześladowanie, a gdyby nawet nie, to przez daną mu pomoc, starałby się o łaskę dla siebie, osłonę przed władzami, a nawet nagrodę pieniężną. Ten jednak dziwny — chociaż prosty chłopak poświęca się dla niego, pochwały niechętnie przyjmuje, a wszelkie propozycje, dotyczące nagrody stanowczo odrzuca, oraz zdaje się boleć nad tem, że mu takowe czyni. Taki człowiek nie jest zdolny do popełnienia zbrodni. Zresztą to jest Polak i syn porządnych choć biednych rodziców, a dotychczas w kronikach nie pisano, by Polak skalał się podobną zbrodnią.

Polak jest zdolny do różnych wybryków, do zabójstwa nawet w porywie gniewu, lecz na rabowanie grobów, znieważanie miejsc wiecznego spoczynku, nawet ze względów religijnych nie odważy się żaden.

A jednakowoż zwłoki Ireny zniknęły z grobowca i musi być ktoś, co odważył się tego dokonać. Lecz kto? I nad tem pytaniem zastanawiał się pan Władysław całemi godzinami. Za każdym razem, gdy się nad tem zastanawiał, stawała mu ja upiór przed oczyma Elfryda. Nie była to jednak ta sama śliczna Elfryda, której powaby kusiły zmysły każdego mężczyzny, lecz jakiś ponury demon o drapieżnych, strasznych pazurach, z piętnem zbrodni na czole wyrytem.

W takich chwilach zimny pot zlewał mu rozpalone skronie i bronił się przed zmorą jak tylko mógł. Nie mógł się za żadną cenę pogodzić z tem, że on, człowiek, który przez całe życie wystrzegał się wszelkiej skazy, która mogłaby plamić nieskalane dotąd nazwisko przodków, mógł poślubić kobietę podłą, która w parę dni zaledwie po ślubie haniebnie go zdradziła, a do tego jeśli ona jest jeszcze... zbrodniarką... Nie, nie! to byłoby zawiele, to byłoby ponad jego siły.

A jednak myśli te uporczywie powracały i zmora nie odstępowała. Lekarz przecież stwierdził śmierć na udar serca... myślał. — Czy jednak ten lekarz, zaufany baronowej a także jej córki, nie jest oszustem? Czy nawet nie z jego pomocą zbrodnia została dokonaną? O, Boże! to tak wszystko było podobne. Czemu on nie posłał po innego lekarza... może byłby ją jeszcze wyratował, a gdyby nawet mu się to nie udało, zbrodnia byłaby odkryta i uszedłby przynajmniej hańby.

— Ach biedna, biedna Ireno! — wzdychał — niedość że cię zamordowano, jeszcze i twemu ciału nie pozwolono spokojnie spocząć, lecz je wykradziono i zbeszczeszczono!...

I zapamiętywał się w bólu, a w ruinach panowała cisza, czasem tylko spłoszony ptak załopotał skrzydłami, czasem zmurszały tynk odpadał z jękiem, odbijając się ponurym echem w nawpół rozwalonych komnatach.

Opędziwszy się tym dręczącym go ciągle myślom, myślał znów o Polsce. Jako szczery Polak, bolał bardzo nad upadkiem ojczyzny. Po upadku powstania kościuszkowskiego, w którem pod Szczekocinami zginął śmiercią chwalebną jego ojciec a on sam odniósł rany, niewola na ziemiach polskich srożyła się okropnie. Najlepsi synowie ojczyzny musieli z kraju uchodzić, by uniknąć śmierci lub zesłania w odległe lody Sybiru, a żołdactwo moskiewskie dopuszczało się niesłychanych gwałtów na pozostałej ludności.

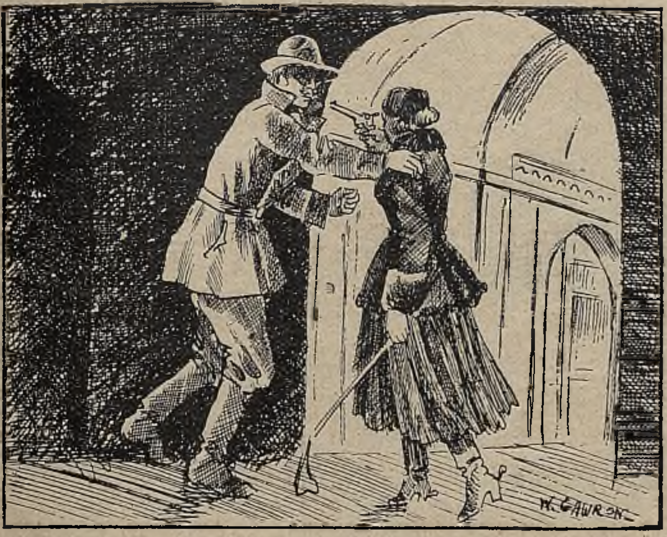
Wieści, jakie przedostawały się tu z głębi Polski, mroziły poprostu krew w żyłach. A tu pomocy, ratunku znikąd nie można było się spodziewać. Wszyscy powtarzali zbielałymi od bólu usty: „Co będzie — co będzie?“ A z wyniosłości carskiego tronu z Petersburga echem na całą Europę runęły straszne słowa: „Finis Poloniae“. (Koniec Polski).

Ta Europa, której przed zalewem dzikich hord krymskich broniła od wieków Polska, z zupełną obojętnością przyjęła te słowa. Co gorzej, Austrja, nie pomnąc na zasługi Polski w obronie Wiednia, nietylko że akt gwałtu uznała, lecz jeszcze zbrodniczą rękę do jego spełnienia przyłożyła. Jedynie Turcja, której ta sama Polska zatamowała zwycięski pochód na zachód, nie uznała gwałtu rozdarcia żywego organizmu narodu i gwałt otwarcie potępiła.

Reszta Europy zapomniała wkrótce o Polsce. Lecz jednak nie zapomnieli o niej Polacy. Po upadku powstania Kościuszkowskiego ucichła walka zbrojna, nie było już wojska polskiego walczącego otwarcie pod polskiemi sztandarami, rozpoczęła się jednak walka podziemna, nieubłagana, w której wprawdzie nie padał trup tak gęsto, lecz krew lała się ciągle, a ciała męczenników kołysały się na szubienicach, szlakiem zaś sybirskim ciągnęły długie korowody

wygnańców, pobrzękując straszliwymi łańcuchami kajdan.

W całej koronie, na Litwie i Rusi nie było prawie rodziny, która nie opłakiwałaby kogoś ze swoich, bądź poległego w walce o wolność, bądź skazanego na śmierć męczeńską, bądź jęczącego w więzieniu



Huknął strzał Tomkowi koło ucha...

lub zesłanego w katorgę. Ze wszystkich ziem dawnej Rzeczypospolitej unosił się w niebo, pełen skargi jęk.

Jedynie na Inflantach, gdzie żywioł polski był dosyć silny, czasy były nieco znośniejsze, gdyż kraina ta, dawniej już włączona została do imperjum rosyjskiego i ci, którzy stąd szli na ratunek upadającej ojczyźnie, kryli się z tem starannie, zresztą rząd carski zwrócone miał oczy szczególnie na Koronę. Gdzieniegdzie siepacze wyrwali jakąś ofiarę, lecz trafiało się to rzadziej.

Jakoś przed paru dniami doszły Władysława wieści, że generał francuski Napoleon Bonaparte przyrzekł Polakom pomoc i wobec tego w dalekiej ziemi włoskiej tworzą się Legjony Polskie pod wodzą zasłużonego generała Henryka Dąbrowskiego.

Od pierwszej zaraz chwili postanowił, w razie gdyby wieści te się sprawdziły, zaciągnąć się do legjonów i iść w bój za ojczyznę. Niestety fatalny los pokierował inaczej i oto leży bezsilny i nie może nietylko ojczyźnie dać pomocy, lecz nawet sobie.

Tomek, jakkolwiek troskliwie go pielęgnował i starał się go jak najprędzej do zdrowia przywrócić, unikał z nim rozmowy i zawsze, gdy mu podał posiłek lub założył opatrunek, wymykał się z celki natychmiast. Czynił to dlatego, iż obawiał się pytania o Irenę, a ponieważ miał nadzieję ją odszukać, nie chciał wpierw o niej nic mówić, a kłamać nie chciał. Cały swój wolny czas poświęcał na poszukiwania Ireny, a zwłaszcza noce, w czasie których bezpieczniej było dostać się do zamku, gdzie go miano za ducha, co mu ułatwiało poszukiwania.

Pewnej nocy dostał się do zamku i przeszukał najdokładniej wszystkie najbardziej nawet opuszczone zakamarki, lecz na najmniejszy ślad pobytu Ireny nie natrafił, więc znudzony bezowocnem poszukiwaniem, straciwszy resztki nadziei, zamierzał o świtaniu zamek opuścić.

Wyszedł na korytarz i skierował kroki do drzwi prowadzących na dziedziniec i już miał chwycić za klamkę, gdy nagle drzwi się otwarły i naprzeciw niego stanęła Elfryda.

Była w podróżnem ubraniu i w ręku trzymała szpicrutę, snać wracała dopiero z jakiejś nocnej wycieczki. Zobaczywszy nagle przed sobą Tomka, wzdrygnęła się nieco i pobladła, lecz opamiętała się prędko i oczy wnet zaiskrzyły jej się nienawiścią, a nawet radością, że przecież wreszcie wróg dostał się w jej ręce. Miała pod płaszczem ukrytą broń i ani na chwilę nie przypuściła, by mógł jej ujść.

Tomek również na tak niespodziewane spotkanie zmieszał się nieco, lecz przyszedłszy prędko do siebie, chwycił, wpiwszy palce w jej ramię i zawołał zduszonym głosem:

— Gdzie jest Irena? Odpowiedz co z nią zrobiłaś nędznico...

Elfryda błyskawicznym ruchem dobyła z pod płaszcza pistolet, i zmierzywszy w skronie Tomka, wrzasnęła:

— Tam, gdzie i ty pójdziesz, zbóju!

W tej chwili, równo z błyskiem huknął strzał.

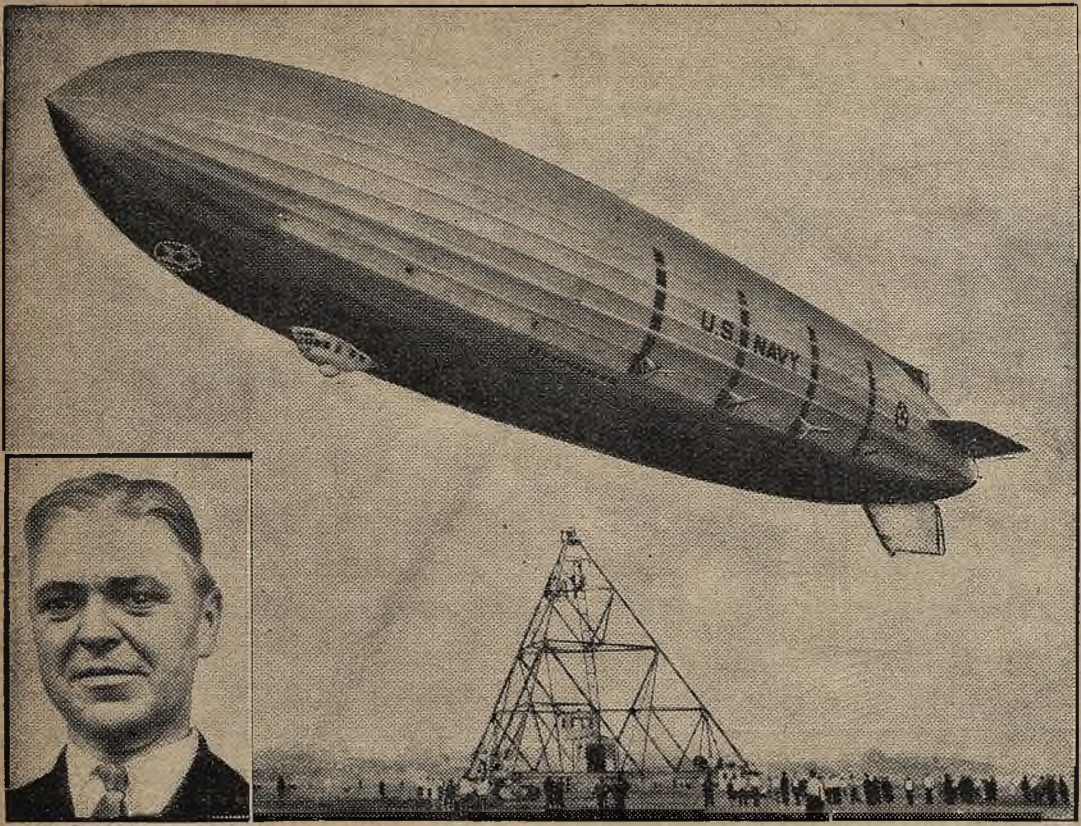
(Ciąg dalszy nastąpi).

W pościgu za bandytami.

Policji w Pensylwanji w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki doniesiono o napadzie rabunkowym szajki bandyckiej. Bandyci po dokonaniu rabunku dosiedli samochodu i poczęli uciekać. Wprawdzie wysłano na wszystkie strony depesze, aby starano się ich gdzieś przytrzymać, ale zachodziła obawa, że bandyci zmylą pogoń i ukryją się gdzieś niespostrzeżeni. Wobec tego zarządzono za nimi pościg samolotem.



Niedługo spostrzeżono auto, uwożące opryszków. O zatrzymaniu ich nie było mowy, gdyż nimby policja wylądowała z samolotu, opryszkowie byliby już daleko, a gdyby nawet udało się zbliżyć do nich, to zasypaliby policję strzałami. Wobec tego zaczęto z samolotu ostrzeliwać auto pociskami zapalnemi. Po kilku celnych strzałach samochód stanął w płomieniach, bandyci musieli go zatrzymać, ale już wysiąść z niego nie zdążyli. Spłonęli wraz z samochodem, a policja, wylądowawszy z samolotu, znalazła w szczątkach auta zwęglone zwłoki bandytów. Chwilę zapalenia się auta widzimy na naszym obrazku.



Sterowiec amerykański. W numerze 16 »Roli« podaliśmy opis katastrofy największego sterowca świata, jakim był amerykański okręt powietrzny »Akron«. Sterowiec ten, kiedy znajdował się nad oceanem, dostał się w obręb szalonej wichury i uległ katastrofie. Z załogi, liczącej 76 ludzi, wyratowano tylko 4 osoby. Inni spłonęli w sterowcu, albo potopili się w morzu. Jakim olbrzymem był »Akron«, możemy to wywnioskować z porównania go z osobami, znajdującemi się na ziemi w chwili jego startu do śmiertelnego lotu. U dołu na lewo znajduje się podobizna komendanta tego statku, H. A. Willey'a, który cudem ocalał.

Ocalona.

(Na tle prawdziwego zdarzenia).

Na wschodnich rubieżach Ojczyzny naszej, nad bagnistą rzeką Stochodem, znajduje się polski dworek. Rzecz dosyć dziwna, bo tak właściciele tego dworku, jak i ich jedyna córeczka Marysia, są gorliwymi Polakami, a przecież ojciec pana Władysława Grz. był Francuzem, matka Maryni zaś pochodzi z Litwinów, lecz z tych dawnych, serdecznych przyjaciół braci Narodu polskiego.

Już i pierwej właściciele dworku byli wielkimi czcicielami Boga i miłośnikami Matki Najświętszej, lecz niezwykłe zdarzenie z ich życia rodzinnego uczucia te spotęgowało wielce.

Oto zaledwie powstała wolna Polska z oparów krwi i zgliszcz rozlicznych, gdy po chwilowych powodzeniach oręża polskiego zaczęło zagrażać Jej nowe, wielkie niebezpieczeństwo. Pan Władysław G. brał udział w wyprawie polskiej na Koziatyn, w której wojsko polskie zdobyło na wrogu wiele parowozów, 3.000 wagonów, 8.000 jeńców, mnóstwo dział i karabinów maszynowych i wkrótce wojska polskie zajęły Kijów (8. V. 1920). Tymczasem wróg zbierał swe siły wielkie i uderzył nad Dźwiną w kierunku Wilna, na południu zaś osławiony Budiennyj z 18.000 ludzi liczącym oddziałem napierał na przemęczone i nieliczne oddziały, — mniejsze, otoczone zupełnie wycinając. Wojska polskie walczyły z pogardą najwyższą śmierci, lecz przecież cofać się musiały ku sercu Polski, ku Warszawie. Jeden z oddziałów bolszewickich, pod dowództwem niejakiego Nikitina, wpadł w tych groźnych dla Polski czasach, do znanego nam już dworku państwa Władysławów, zniszczył co się zabrać nie dało, dworek podpalił, a wyruszając, uprowadził z sobą niezwykle piękną, kilkunastoletnią Marysię. Daremnie starać się wyrazić i pojąć rozpacz kochającego, macierzyńskiego serca, daremnie opisywać trwogę i ból niewinnego, dziewczęcego serduszka pozornie bezbronnego, w rękach bezbożnych i okrutnych oprawców...

Po odjeździe wrogów nieszczęśliwa pani Anna, matka Maryni, padła na kolana i najgoręcej poczęła błagać miłościwego Boga o ratunek dla jedynego dziecięcia. A związaną Marysię umieścił Nikitin przy sobie, rzekomo dla wskazywania mu drogi. W pięknych, ciemnych oczach dziewczynki uwidaczniał się śmiertelny lęk i przepełniały je łzy, czarne włosy rozpuszczone w czasie jazdy prędkiej, igrały z wiatrem, pociągłe, rumiane policzki Marysi pokryła śmiertelna bladość, a usteczka jej błagały nieustannie o ratunek, odmawiając półgłosem: „Pod Twoją obronę". Modlitwa niewinnej ofiary budziła w katach uśmiechy szyderstwa i ohydne dowcipy.

Wreszcie oddział zatrzymał się na leśnej polanie. Marynię odwiązano od konia, lecz rączek jej nie rozwiązano, a nadto nadal trzymano ją na powrozie, jak jakiego niebezpiecznego zbrodniarza. Czy Marynia rozumiała całą grozę swojego położenia, może ona sama już dzisiaj nie mogłaby nam dokładnie powiedzieć. Przypomina sobie, że padła na kolana, błagając Boga i Matkę Jego o ratunek, o cud! I już wyciągały się po jej ciało lubieżne ręce.

A oto wśród przewalających się grubych, skłębionych chmur, padł snop przepięknych promieni słonecznych na Marysię. Nikitin wpatrywał się z największą trwogą chwilę w promienie, krzyknął coś przeraźliwym głosem i padł zemdlony na ziemię. Przemożne uczucie strachu ogarnęło cały oddział bolszewicki i żaden z wrogów nie odważył się już zbliżyć do klęczącej ciągle dziewczynki. Dowódca oddziału zerwał się po chwili ze ziemi i zaczął się rzucać, tak, że towarzysze musieli go ubezwładnić, przywiązać do konia, do którego chwilę pierwej była

przywiązaną Marysia. Cały oddział szybko, i w największej trwodze opuścił to miejsce, gdzie postanowiono popełnić ohydną zbrodnię, nie wyrządziwszy ocalonej Marysi już nic złego. Marysia łatwo uwolniła się z więzów i wróciła zdrowa do uszczęśliwionej matki. Wkrótce państwo Władysławowie odbudowali dworek i doczekali się powrotu polskich zuchów-żołnierzy, oby już na wieki. *Jan Pelczar.*

Poradnik gospodarczy.

Przypomnienia pszczelarskie na maj.

Wprawdzie zimna kwietniowe, a jeszcze bardziej panujące przez kilka dni wichury wstrzymały nieco rozwój pszczół ,ale i tego roku z początkiem maja zaludnią się mieszkanka pszczele licznemi rodzinami. Dlatego też trzeba pamiętać, aby nie brakło w nich miejsca dla matki na składanie nowych jajeczek. W maju, nawet z początku, bywają już dni tak ciepłe, że bez obawy zaziębienia można śmiało do uli zaglądać. Jeżeli się więc spostrzeże, że matka czerwi już na przedostatnim plastrze, trzeba jej zaraz dodać nowy plaster, aby jej nigdy miejsca na czerwienie nie brakło. Z początku maja nie można dawać do ula pustych ramek na pełno, aby gniazda zbytnio nie oziębiać, ale powiększać go tylko wrazie potrzeby; dopiero w drugiej połowie, gdyż już ciepłota się ustali, można gniazdo zupełnie rozszerzyć, bo wtedy już niema obawy zaziębienia czerwiu, a nawet w silniejszych pniach bywa za gorąco.

Pszczoły już od początku maja lubią nadzwyczaj ciągnąć w ulach robotę. Ponieważ z wiosną bardzo chętnie przechodzą do roboty trutowej, nie należy do tego dopuszczać, a nie dopuści się, jeżeli da się im gotową węzę, którą będą nadsztukowywały i wykańczały. Wydatek na węzę nie jest stracony, gdyż zapłacą nam pszczoły za nią słodziutkim miodem. (Doskonałą i tanią węzę wyrabia p. E. Radomski w Klewaniu 2). Ponadto jeżeli wstawimy w ul ramki ze sztuczną węzą, nie dopuścimy, aby w ulu rozmnożyło się zbyt wiele trutów, które zjadają miód, a wcale go nie znoszą.

Ponieważ w maju w ulach jest coraz cieplej, ponieważ w pole wylatują coraz liczniejsze szeregi pszczelich pracownic i coraz gęściej zeń powracają i ponieważ już nie zachodzi zbyteczna obawa o rabunek, przeto oczka w ulach należy w tym czasie powiększać, a w drugiej połowie maja otworzyć je na całą szerokość, aby się w nich pszczoły nie cisły.

Zdarza się, że ma ktoś w swej pasiece dwa lub więcej pni słabych. Takich słabeuszów nie warto trzymać, gdyż nie będzie z nich żadnej korzyści. Najlepiej dwa słabe pnie połączyć w jeden, a otrzymamy pień silny, który da nam odpowiednią ilość miodu, a jeżeli się nawet zbytnio rozrośnie, to będziemy go mogli podzielić po miodobraniu na dwie oddzielne rodziny.

Słabsze pnie, których z jakichkolwiek powodów łączyć nie chcemy, dobrze jest jeszcze i w maju nieco podsycać sytą, zrobioną z dwóch części wody i jednej części miodu. Dawać niedużo na noc, trzy, cztery łyżki. Pszczoły będą miały złudzenie, że jest na kwiatach silny pożytek, a matka będzie silnie czerwiła tak, że na czas miodobrania uzyskamy pnie silne, a wiadomo, że tylko pnie silne dają duże korzyści.

Gdybyśmy zobaczyli, że jedne pnie zbyt silnie się rozwijają, a drugie nie przychodzą równocześnie do należytej siły, trzeba pnie wyrównywać w ten sposób, iż bierze się z silnego pnia ramkę, pełną dojrzałego czerwiu, a daje ją pszczołom słabym. Nigdy jednak nie można dawać więcej aniżeli jedną ramkę, gdyż więcej ramek mogłyby pszczoły nie obsiąść, wskutek czego czerw by się zaziębił i przepadł. Dopiero gdy pszczoły przynajmniej w większości z dodanej ramki się wykłują, można dodać drugą, a w miarę potrzeby znów po kilku dniach i trzecią. Słabsze pszczoły się wzmogą, a zbyt silne nieco osłabną, przez co odniechce się im możliwej rójki.

Wprawdzie niektórzy pszczelarze, szczególniej początkujący, aż się palą do naturalnych rójek, ale naszem zdaniem lepiej zrobić sobie po miodobraniu odkład sztuczny, niż łapać naturalne roje po drzewach.

W maju można dokładnie zbadać, jaka jest matka w którym ulu. Jeżeli znajdziemy w ulu plastry systematycznie zaczerwione ,jakby deska, to znaczy to, że jest tam młoda, dobra matka. Jeżeli jest czerw porozrzucany tu i ówdzie, to najczęściej w tym ulu jest matka stara. Jeżeli na plastrach o małych komórkach będzie czerw zasklepiony garbato, to jest to oznaka, że w ulu tym albo jest matka trutowa, albo matka niezapłodniona. Z takiego czerwiu nie lęgną się pszczoły, ale tylko truty i to źle wykształcone. Taką matkę trutową lub niezapłodnioną należy natychmiast z ula usunąć, a dodać matkę dobrą. Gdybyśmy jej nie mieli, to trzeba po usunięciu matki złej dać plaster z jajkami, a pszczoły nową matkę sobie wyhodują.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Brodawnik mleczowaty, Mniszek dmuchawiec, *(Leonton Taraxacum)* rośnie obficie na miedzach, trawnikach, przy drogach. Liście rozesłane na ziemi, z pośród których wznosi się biała, dęta, białym sokiem napełniona łodyga kwiatowa. Kwiat żółty, zmieniający się po okwitnieniu w puchową kulę.



Działa łagodząco, przeczyszczająco, uspokajająco i nieco nasennie; czyści krew. Używa się herbaty z liści i korzeni w zatwardzeniu, hemoroidach, zimnicy, chorobach wątroby, kiszek, śledziennictwie, chorobach skórnych. Korzeń gotowany w wodzie i codziennie zażywany czyści krew i leczy długotrwałe wyrzuty skórne, liszaje i t. p.; równie skutecznym okazał

się w żółtaczce i puchlinie wodnej. Liście i korzenie doskonale działają w melancholji. Młode liście mogą służyć jako sałata, sproszkowany korzeń, jako dodatek do kawy.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36.

KRONIKA.

Od Redakcji. Wszystkim tym, którzy nam przesłali życzenia z okazji Świąt Wielkanocnych, wyrażamy na tem miejscu jak najserdeczniejsze podziękowania. *Redakcja i Administracja „Roli"*.

Zgon Ks. Arcybiskupa Leona Wałęgi. W sobotę 22 bm. zmarł w Tuchowie Ks. Arcybiskup tarnowski Leon Wałęga. Zwłoki pochowano w grobowcach OO. Redemptorystów w Tuchowie.

Wybór Prezydenta Rzeczypospolitej polskiej. Jak donoszą z Warszawy, wybór Prezydenta Rzeczypospolitej polskiej odbędzie się dnia 31 maja br. Obóz rządowy postawi tylko jednego kandydata, a ma być nim obecny Pan Prezydent Mościcki. Możliwe, że opozycja w celach demonstracyjnych postawi innego kandydata. Ponieważ stronnictwa, popierające rząd, mają w Sejmie i Senacie znaczną większość, więc o wyborze kandydata opozycyjnego niema mowy.

Nowy minister poczt i telegrafów. W miejsce zmarłego w Wielkim Tygodniu ministra poczt i telegrafów ś p. Boernera Pan Prezydent zamianował ministrem podpułkownika Emila Kalińskiego, który zarazem jest inżynierem. Nowy minister poczt objął natychmiast urzędowanie.

Znaczna zniżka dolara. Jak donoszą telegramy z Ameryki, prezydent Roosevelt zdecydował się obniżyć wartość dolara o 10 procent, to znaczy, jeżeli dotychczas płacono w Polsce za dolara 8 złotych 90 groszy, płaconoby teraz około 8 złotych.

Olbrzymie sprzeniewierzenie. W Żywcu aresztowano naczelnika Kasy skarbowej pod zarzutem sprzeniewierzenia pieniędzy skarbowych w kwocie około 100 tysięcy złotych.

Ohydne morderstwo. Andrzej Niszczot, rolnik z Polnej w powiecie gorlickim, utrzymywał czas dłuższy stosunki miłosne z Eufrozyną Ciok, owocem których było dziecko. Niszczot zerwał jednak z dziewczyną i ożenił się z inną. Wówczas Ciotówna wniosła przeciw niemu skargę o zapłacenie jej 2 t00 złotych Niszczot, aby nie płacić, zastrzelił nieszczęśliwą niewiastę, oraz jej 7-miesięczne dziecko w lesie, gdzie ją przedtem podstępnie wywabił. Mordercę aresztowano.

Ś. p. Jan Tarnowski. W kwietniu b. r. rozstał się niespodziewanie z tym światem kierownik szkoły powszechnej w Woli Rzędzińskiej pod Tarnowem ś. p. Jan Tarnowski, jeden z tych nielicznych, cichych, bezinteresownych pracowników, którzy, z ludu wiejskiego wyszedłszy i osiągnąwszy wyższe stanowisko społeczne, od ludu tego się nie odsunęli, ale poświęcili się pracy dla jego dobra z całym zapałem, zaniedbując nawet swoje osobiste interesy. Boleśnie odczuli tę niepowetowaną stratę Zaczarniacy, których rodakiem był i wśród których większość swego życia spędził ś. p. Jan Tarnowski, a który poza przykładnie spełnianemi ciężkiemi obowiązkami kierownika szkoły znajdował zawsze tyle wolnego czasu, by założyć i prowadzić bibljotekę dla ludu, urządzać odczyty i pogadanki wszczepiające patrjotyzm, założyć straż pożarną, kółko rolnicze, przeprowadzić meljorację gruntów, służyć każdemu o każdej porze dnia i nocy radą i wskazówkami w różnych kłopotach i zmartwieniach — słowem, by poza wzorowym nauczycielem, być gorliwym pracownikiem społecznym w duchu patrjotycznym i państwowym. *Zaczarniak*.

Tragiczna śmierć turysty. Profesor gimnazjum im Paderewskiego w Poznaniu Wincenty Birkenmajer i urzędnik z Gniezna Stanisław Groński wybrali się na wycieczkę w Tatry. Kiedy odpoczywali w górach, zerwała się nagle wichura, która zrzuciła im namiot w przepaść, pozbawiając ich równocześnie żywności. Zziębnięci, ponieważ wiał wiatr, miotając lodowatym deszczem, zmieniającym się w śnieg i grad, turyści zawrócili z wycieczki. P. Groński, wyczerpany zupełnie, dowlókł się ostatkiem sił na stronę czeską do jeziora Popradzkiego, skąd zaalarmował czeskie pogotowie ratunkowe. Birkenmajer z wycieczki tej już nie powrócił. Jak opowiada p. Groński, śp. Birkenmajer skończył życie na jego rękach wskutek zamarznięcia.

Aresztowanie dzierżawców młyna. W Husakowie, powiat Mościska, spłonął młyn, dzierżawiony przez Jana Dembskiego i Mikołaja Buczkowskiego. Ponieważ zachodziło podejrzenie, iż dzierżawcy młyn podpalili, przeto aresztowano ich, odstawiając do sądu w Mościskach.

Mąka zdradziła rzezimieszka. Do sklepu Elżbiety Grimm przy ulicy Bytomskiej we Lwowie przyszedł jakiś opryszek i pod groźbą rewolweru chciał obrabować sklep. Właścicielka narobiła jednak krzyku, wskutek czego rzezimieszek zbiegł. Na podwórzu wpadł jednak w ręce lokatora tego domu, Rottera, ale wyrwał mu się i uciekł. Tego samego dnia, w pół godziny później, do przechodzącej ulicą Hallera kasjerki, Łucji Gertnerowej, podbiegł jakiś rzezimieszek i wyrwał jej z ręki torebkę, zawierającą 150 złotych i kilogram mąki. Torebka od mąki pękła, a mąka rozsypywała się powoli po ziemi. Zaalarmowana policja pobiegła za śladami mąki, które ją doprowadziły do mieszkania Henryka Brodera. Przy natychmiastowej rewizji znaleziono torebkę z pieniądzmi i resztkami mąki Rzezimieszka aresztowano.

Straszny czyn wyrodnego syna. We Lwowie pomiędzy Janem Gorczakowskim a jego matką Michaliną wybuchła z jakiegoś błahego powodu sprzeczka. Wyrodny syn rzucił się na swoją matkę, którą pobił do krwi, a następnie zadał jej cios nożem w skroń. Nieszczęśliwa matka ostatkiem sił przywlokła się do drzwi, gdzie straciła przytomność i brocząc obficie krwią, upadła na ziemię. Nadbiegli sąsiedzi i zawezwali pogotowie ratunkowe, które ciężko ranną kobietę odwiozło do szpitala. Miły synalek zbiegł.

Dziecko w wrzącej wodzie. We Lwowie w domu przy ulicy Łamanej w mieszkaniu Antoniny Iwanciów wpadła półtoraroczna jej córeczka do kotła z wrzącą wodą, odnosząc ciężkie poparzenia. Pogotowie ratunkowe odwiozło ją w ciężkim stanie do szpitala

Ohydna zbrodnia we Lwowie. Przy ulicy św. Antoniego we Lwowie popełniono wśród niewyjaśnionych okoliczności ohydne morderstwo. W domu tym miejsce dozorczyni zajmowała Katarzyna Sołtysowa, wdowa po inwalidzie austrjackim. Obok niej mieszkała córka sołtysowej z swym mężem Pawłowskim, z zawodu lakiernikiem. O godzinie 9 rano córka wyszła z domu, udając się do kościoła, a za chwilę za nią, jak twierdzi Pawłowski, i on opuścił dom. Kiedy córka wróciła z kościoła, zastała matkę na łóżku w kałuży krwi. Głowę miała rozpłataną w kilku miejscach siekierą. Wszczęto natychmiast śledztwo. Jako podejrzanego o morderstwo aresztowano Pawłowskiego, oraz jego żonę, a córkę, zamordowanej, posądzając ją, iż wiedziała o zamiarze zamordowania swej matki. Powodem, według przypuszczeń, są sprawy finansowe.

Niezwykły wypadek. W Dalniczu w powiecie rohatyńskim pokojówka Kazimiera Maciejowska usiłowała popełnić samobójstwo. W tym celu wystrzeliła do siebie z rewolweru. Ale pomimo, że kula przebiła czaszkę na wylot, Maciejowska nie umarła, lecz nietylko żyje, ale nawet jest zupełnie przytomna. Wypadek ten budzi niezmierne zainteresowanie sfer lekarskich.

Włamanie w Samborze. Do kasy Wydziału powiatowego w Samborze dokonano śmiałego włamania. Włamywacze dostali się do pokoju kasowego przez piwnicę, do której doszli przy pomocy podkopu od strony podwórza. Po rozpruciu dwóch kas żelaznych zabrali gotówkę około 5.000 złotych i zbiegli tą samą drogą. Jak ustalono w śledztwie, włamywacze pochodzili najprawdopodobniej ze Lwowa.

Tajna rafinerja nafty. Od dłuższego czasu zwróciły władze skarbowe uwagę, iż w okolicy Nadwórnej sprzedawana jest nafta podejrzanej jakości, nie pochodząca z rafinerji i jako nieobłożona opłatami skarbowemi bardzo tania. Po dłuższej obserwacji wykryto tajną rafinerję nafty u niejakiego Bronisława Jurkiewicza w Pniowie. W czasie rewizji znaleziono u niego kompletne urządzenie rafinerji, kilkaset kilogramów surowej ropy, oraz znaczną ilość benzyny i nafty. Jurkiewicza aresztowano.

Cudotwórca w kryminale. W szeregu miast polskich, a między innemi w Warszawie, Krakowie, Lwowie, produkował się przed niedawnym czasem jog, filozof astrologiczny, fakir indyjski, badacz zjawisk metapsychicznych, słowem cudotwórca, niejaki profesor Ben Ali. Na jego popisy chodziły tłumy ludzi i śledziły z zapartym tchem najróżnorodniejsze produkcje. Ale skończyły się dobre czasy Ben Alego, bo oto władze polskie otrzymały z Francji zawiadomienie, iż poszukują niejakiego Aleksandra Kindusa, który we Francji udawał fakira indyjskiego, a który posługiwał się pseudonimem Ben Ali. Udzielał on tam także za grube pieniądze porad lekarskich, stojących na poziomie znachorów średniowiecznych. Gdy grunt zaczął mu się palić pod nogami, umknął do Polski. Na życzenie władz francuskich władze polskie poczęły szukać pana cudotwórcę i znalazły go w więzieniu w Stryju, gdzie siedzi oskarżony o handel żywym towarem. Kindus jest analfabetą, który nieumie ani czytać, ani pisać. Ale widocznie nie głupi to chłop, kiedy potrafił tylu mądrych ludzi w pole wyprowadzić.

Walka strażnika granicznego z wilkami. Podczas patrolowania granicy na odcinku polsko-rumuńskim natknął się w nocy strażnik graniczny na stado wilków, które go zaatakowały. Strażnik dał kilkanaście strzałów z karabinu, kładąc dwa wilki trupem. Strażnik, korzystając z rozsypania się stada, zdołał wreszcie napastnikom ujść.

Straszne samobójstwo. W Sośnicy pod Gliwicami na niemieckim Górnym Śląsku zginęła straszną śmiercią samobójczą jakaś zakochana para. Dwoje młodych ludzi wysadziło się dynamitem w powietrze. Zwłoki zostały zupełnie rozszarpane. Przy zwłokach kobiety znaleziono list pożegnalny do rodziców. Tożsamości samobójców dotąd nie stwierdzono.

Zamach samobójczy defraudanta. Z Inowrocławia donoszą: W Trzemesznie odbywało się posiedzenie Związku weteranów powstań narodowych, w czasie którego wyszło na jaw, że w kasie brak znaczniejszej kwoty, a zdefraudował ją prezes Związku, Marjan Łuczak. Zapanowało oburzenie na prezesa. Ten widocznie spodziewał się awantury, bo na posiedzenie przyszedł z rewolwerem. Kiedy ujawniono jego nadużycia, pan prezes wyjął momentalnie rewolwer i skierował w własną skroń. Padł strzał, ale ktoś z obecnych podbił rękę samobójcy tak, że kula tylko lekko zraniła go w lewe ramię.

Olbrzymi pożar pod Czerskiem. Z Torunia donoszą: W miejscowości Osietno pod Czerskiem powstał w nocy olbrzymi pożar, który strawił 20 domów mieszkalnych oraz innych zabudowań gospodarskich, pozbawiając dachu nad głową około 150 osób. Straty wynoszą przeszło 100 tysięcy złotych. Wszelkie dane wskazują, że pożar powstał wskutek podpalenia.

Rozszarpany przez psy. W Łodzi przy ulicy Ogrodowej znajduje się posesja, na terenie której jest kilka przedsiębiorstw handlowych. Na noc spuszczają tam cztery złośliwe psy. Kiedy stróż tej posesji, 70-letni starzec Pęczkowski, przechodził w nocy przez posesję, rzuciły się na niego owe psy i rozszarpały go tak, iż nad ranem znaleziono nieszczęśliwego z kawałkami ciała oderwanemi od kości. Przewieziony do szpitala zmarł.

Lekkomyślny automobilista. Na przejeździe kolejowym przy stacji Widzew koło Łodzi wydarzył się straszliwy wypadek. Mianowicie przez przejazd kolejowy zdążał samochód, prowadzony przez Eugenjusza Schindlera z Łodzi. Schindler mimo, iż widział nadjeżdżający pociąg, usiłował przejechać przez przejazd, sądząc, iż zdąży pociąg wyprzedzić. Pomylił się jednak w rachubach. Lokomotywa pociągu wpadła całym rozmachem na samochód, miażdżąc zupełnie lekkomyślnego automobilistę. Pociąg zatrzymano i wydobyto z pod niego zmasakrowane zwłoki Schindlera.

Zatrute pierożki. W przytułku noclegowym „Cyrk" w Warszawie zachorowało nagle szereg osób z objawami zatrucia. Zarząd przytułku zaalarmował natychmiast pogotowie lekarskie. Na miejsce przybyły trzy karetki z lekarzami. Okazało się, że 21 osób uległo zatruciu po spożyciu pierogów z mięsem, kupionych po 15 groszy od jakiejś przygodnej handlarki. Wszystkich zatrutych przewieziono do szpitali. Jeden z nich, niejaki Iwańczuk, poszukiwany przez policję, wyskoczył w drodze z karetki pogotowia i zbiegł. Policja wszczęła poszukiwania za niesumienną handlarką.

Świętokradztwo w Warszawie. Do kościoła Najświętszej Marji Panny w Warszawie dostali się przez okno jacyś złodzieje i skradli z wielkiego ołtarza bardzo cenną i pamiątkową monstrancję, ufundowaną przez parafjan w roku 1909 Monstrancja była zrobiona ze złota, wagi dwóch kilogramów i srebra 4 i pół kilograma, a wysadzana brylantami perłami, rubinami, szmaragdami i innemi drogocennemi kamieniami w ogólnej ilości 200 sztuk. Oprócz tego złodzieje splondrowali tabernakulum, rozbili trzy puszki. Po świętokradztwie zbrodniarze znowu przez okno umknęli.

Złodziej we fraku. W Warszawie odbył się ślub Piotra Jurka z Franciszką Szwajcarską. Kiedy państwo młodzi wyszli z kościoła, Jurek poprosił gości, aby udali się do mieszkania na ucztę weselną, gdzie on również przybędzie za godzinę. Rzekłszy to, dał znak swojemu drużbie i obaj oddalili się natychmiast. Jak się później okazało, pan młody we fraku wraz z swym towarzyszem udali się do mieszkania Romana Rosenberga, gdzie dokonali kradzieży. Tu jednak zauważeni przez dozorcę zostali wraz z łupem ujęci. Pan młody noc poślubną i dalsze noce przepędza w kryminale.

Katastrofy samochodowe. W Warszawie wydarzyły się dwie tragiczne katastrofy samochodowe. Pierwsza miała miejsce w Alei Zielenieckiej, w pobliżu tak zwanej Czerwonej Drogi. U samochodu urwało się przednie koło. Samochód wpadł na słup i doszczętnie się rozbił, spadając wraz z pasażerami z nasypu wysokości około dwóch pięter. Pięć osób zostało ciężko rannych. Druga katastrofa samochodowa wydarzyła się na moście

księcia Poniatowskiego. Od strony Pragi nadjeżdżała taksówka i wpadła na tramwaj, jadący w stronę Pragi. Zderzenie było tak silne, że lewy bok taksówki został zgnieciony. Rannych zostało również pięć osób, przeważnie odłamkami szkła.

Trup na weselu. W Lublinie w czasie uczty weselnej u pp. Komorowskich uczeń 8 klasy gimnazjalnej, pokazując swemu profesorowi, Zygmuntowi Wąsowiczowi rewolwer, wystrzelił nieumyślnie, raniąc prof. Wąsowicza w brzuch. Sprawca wystrzału tak się tem przejął, że na miejscu popełnił samobójstwo. Stan prof. Wąsowicza jest również bardzo ciężki.

Samobójstwo z miłości. Na zabawie w Równem odebrał sobie wystrzałem z rewolweru życie syn bogatego właściciela ziemskiego Witów, Włodzimierz Macniew. Jak wykazało śledztwo, Macniew zakochał się w najpiękniejszej panience w Równem, Irenie Rajmanównie, i chciał ją poślubić, ale matka jego, Rosjanka, nie chciała się na to zgodzić. Chłopak widocznie nie chciał się sprzeciwiać woli matki, a nie mógł zrezygnować z miłości do swej ukochanej, więc wystrzałem z rewolweru przeciął dni swego życia. Ś. p. Macniew był studentem politechniki.

Śmierć pijaków w jeziorze. Grupa włościan ze wsi Michaliszki na Wileńszczyźnie w stanie nietrzeźwym wybrała się na przejażdżkę po jeziorze Karwia. W pewnym momencie jedna z łodzi wraz z czterema osobami wywróciła się. Zanim nadeszła pomoc z pobliskiego zaścianku dwie osoby znalazły śmierć w nurtach jeziora.

Rzekomy zamach na Hitlera Niemcy, aby podnieść popularność Hitlera i upozorować powody prześladowania swoich przeciwników, ogłaszają od czasu do czasu, że tam ktoś, gdzieś planował zamach na Hitlera. Ostatnio ogłosili, że taki zamach planował jakiś podejrzany człowiek, nazwiskiem Orłowski, którego aresztowano koło willi Hitlera. Jak podają gazety niemieckie, znaleziono przy nim fałszywe papiery, morfinę (!), rewolwer i naboje. Ma on pochodzić ze Śląska. Jak należy przypuszczać, Niemcy rozgłaszają takie rzeczy, aby móc wystąpić z nowemi prześladowaniami przeciw Polakom w Niemczech.

Bestjalstwo Niemców. Hitlerowców niemieckich opanował jakiś szał morderczy. Co się obecnie dzieje w Niemczech, z tego tylko maleńka cząstka przedostaje się poza granicę ich ojczyzny. Gazetom niemieckim o tem pisać nie wolno, a z prywatnych listów niewiele dowiedzieć się można. Ale i to, co przedostaje się poza granice niemieckie, wystarczy, aby osądzić wewnętrzną sytuację w państwie Prusaków. Ktokolwiek narazi się w jakiś sposób hitlerowcom, dostaje się natychmiast do więzienia. Najstraszniejsze z nich jest więzienie na Papenstrasse, z którego niemal nikt już żywym nie wychodzi. Oto n. p. w procesie przeciw hitlerowcom świadczył pomocnik piekarski, 18 letni młodzieniec Kinderman. Wkrótce uprowadzili go hitlerowcy i zamknęli w więzieniu. Ojciec robił starania, aby uwolnić syna. Niestety. pokazano mu już tylko zimne zwłoki, z wypaloną „swastyką" na czole i powiedziano, że chłopak popełnił samobójstwo. Aresztowany adwokat Joachim, „zmarł" nagle w więzieniu. Członek „Reichsbanneru", Scheer, został aresztowany. Po dwóch dniach znaleziono go martwego na ulicy, przeszytego dwoma kulami. Takich nagłych zgonów w więzieniu na Papenstrasse jest całe masy. Rodzinom nawet nie chcą pokazać zwłok tych niby-to nagle zmarłych, a w rzeczywistości pomordowanych ludzi.

Liczba żydów na świecie. Czytając o prześladowaniu żydów w Niemczech, myślałby kto, że ich tam jest bardzo wielka liczba, że wypierają chrześcijan z ich dotychczasowych placówek i że chcą im odebrać wszelkie zarobki. A tymczasem tak nie jest, gdyż w Niemczech na 60 miljonów ludności jest żydów zaledwie 643 tysiące, a więc powyżej pół miljona, podczas gdy w Polsce jest ich aż 2,829 456. W Ameryce jest żydów najwięcej, bo około 4 miljony, w olbrzymiej Rosji mniej niż w Polsce, bo tylko 2 626 667. Francja posiada ich 165 tysięcy, Palestyna 150 tysięcy, Włochy 46 tysięcy. Najgęściej więc żydzi mieszkają w Polsce. W Japonji jest ich tylko około 500. Razem wszystkich żydów na całym świecie jest 15 miljonów.

Rozwiązanie zakonu. Jak donoszą z Rzymu, zakon OO. Eremitów św. Hieronima został przez Ojca św. rozwiązany, ponieważ okazał się brak chętnych do wstępowania do tego zakonu. Liczył on obecnie tylko 15 księży i 6 braciszków, chociaż posiadał aż 7 klasztorów. Zakon OO. Eremitów został założony w roku 1.300 przez św. Piotra z Pizy.

Wykonanie wyroku śmierci na ulicy. W Brukseli rozegrał się przed sądem karnym niezwykły proces Michał Pantelis, poddany włoski, z zawodu handlarz gąbek, oraz marynarz grecki. Jerzy Kiriakos, zostali skazani na śmierć za podpalenie okrętów w porcie i spowodowania śmierci trzech osób wskutek poparzenia. Wyrok wydano zaocznie, podczas gdy obydwaj podpalacze bujali gdzieś w świecie. Pantelisa i Kiriakosa nietylko skazano na śmierć, ale nawet wykonano wyrok na nieobecnych. Urządzono to publicznie na ulicy i wykonano wyrok, ale tylko na „niby", gdyż skazańcy nie byli przy tem obecni. Władze tylko pokazały publiczności, jakby się to wszystko odbyło, gdyby... skazańcy nie uciekli.

Tajemnicze zniknięcie z okrętu. Z pokładu okrętu „Berangaria", płynącego z Anglji do Nowego Jorku, znikł w niewyjaśniony sposób ks. kanonik Monroe, dziekan uniwersytetu w Wimbledonie. Gdy rano służący wszedł do jego kabiny, znalazł ją pustą. Okno kabiny było otwarte szeroko. Ks. Monroe skarżył się niejednokrotnie w czasie podróży, że stan jego nerwów jest niepomyślny. Prawdopodobnie więc w przystępie silnego zdenerwowania wyskoczył przez okno w morze i utonął.

Straszliwy wylew Missisipi. Banda, złożona z 300 ludzi, zapomocą dynamitu zniszczyła tamę ochronną nad rzeką Missisipi, największą rzeką w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Wielkie przestrzenie w dolinie rzeki stoją obecnie pod wodą. Miastom Glendora, Black Bayon i Swanlake, który zostały zalane wodą, grozi zupełna zagłada.

Runięcie pociągu w przepaść. Na linji kolejowej Bogota-Tunja w Kolumbji, w południowej Ameryce runął w przepaść pociąg osobowy. Cztery wagony trzeciej klasy zostały rozbite. Z pod gruzów wydobyto 18 trupów. Liczba rannych wynosi przeszło 100 osób. Liczni robotnicy pracują nad usunięciem szczątków wagonów. Rząd wdrożył surowe śledztwo, aby wykryć winnego tej strasznej katastrofy.

Napad piratów na okręt. W dawnych czasach napady rozbójników morskich, zwanych piratami, na okręty były na porządku dziennym. Dziś zdarza się to rzadziej, ale przecież jeszcze od czasu do czasu zachodzą podobne wypadki. Ostatnio miał miejsce taki wypadek w pobliżu Makao na wodach wschodnich. Statek chiński osiadł na mieliźnie i nie mógł ruszyć z miejsca. Skorzystali z tego piraci. Na małych łodziach otoczyli statek ze wszystkich stron i przypuścili do niego atak. Załoga statku nie chciała ich dopuścić do okrętu. Rozpoczęła się zacięta walka, trwająca kilka godzin. Nareszcie piraci zwyciężyli, a wdarłszy się na okręt, splondrowali go zupełnie. Podczas walki dwóch oficerów angielskich i jeden inżynier chiński ponieśli śmierć, a kilkunastu marynarzy chińskich zostało rannych.

Rzeczy ciekawe.

Przelot ponad Himalaje.



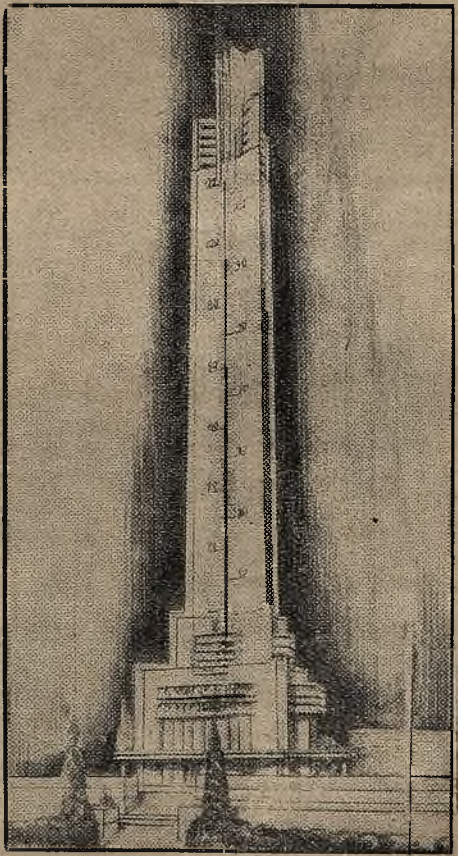
Najwyższemi górami na świecie są azjatyckie góry Himalaje, a najwyższym ich szczytem góra Mont Everest. Już oddawna różni śmiałkowie próbowali dostać się na szczyt tej góry. Ale jedni zawracali, nie dotarłszy do jej wierzchołka inni zaś ginęli wśród tej niezmiernie uciążliwej podróży. Mimo to uie zaprzestano marzyć o iem, aby zobaczyć, jak szczyt Mont Everestu wygląda. I dokonali tego lotnicy angielscy, a dokonali, wzniósłszy się ponad Himalaje na trzech samolotach. Pomimo szalonego zimna dotarli oni na wysokość 9.000 metrów. skierowali swe powietrzne statki ponad najwyższy szczyt tych olbrzymich gór, okrążyli go i przelecieli ponad nim, a następnie u podnóża gór szczęśliwie wylądowali.

Na obrazku naszym widzimy wszystkie trzy samoloty angielskie w chwili, kiedy okrążają szczyt Mont Everest, aby następnie wznieść się ponad jego wierzchołek. U góry znajduje się podobizna przywódcy tej śmiałej ekspedycji angielskiego lorda Clydesdale.

Właściwości snu.

Trzeba umieć spać. Na uniwersytecie w Pittsburgu w Ameryce przeprowadzono na wielką skalę doświadczenia, mające wyświetlić tę dla ogółu tak ważną sprawę. W wyniku tych dochodzeń stwierdzono, że człowiek normalny w czasie 8-godzinnego snu zmienia pozycję swą 20 do 45 razy, pozostając w tej samej pozycji od 5 do 15 minut. Dalej stwierdzono, że nie pozycja wyprostowania, jakby się to zdawać mogło, jest normalna, lecz pozycja skulona. Najwięcej skrzywiony jest stos pacierzowy, w dodatku wykręcony na bok, lecz także i ręce i nogi układają się w najrozmaitszych zgięciach. Te częste zmiany położenia podczas snu tłumaczą się tem, że natura pragnie uniknąć wysiłku fizycznego jako przeszkody w śnie, każde bowiem położenie, choćby najwygodniejsze, staje się na dłuższy czas wysiłkiem fizycznym dla tych części ciała, na których się spoczywa. Porządek natury wymaga urozmaicenia. Skoro więc pewne położenie podczas snu działa męcząco, śpiący zmienia je automatycznie. Właściwość ta tłumaczy fakt, że w obcem łóżku śpimy gorzej, niż w własnem. Człowiek wykonuje bowiem co nocy mniej więcej te same ruchy w tym samym czasie. Skoro więc obce łóżko dzięki odmiennym rozmiarom, materacom itp. zmianom tych pozycyj nie odpowiada, musi to ujemnie wpływać na przebieg snu.

Największy termometr świata.



W lecie bieżącego roku odbędzie się wszechświatowa wystawa w Chicago w Ameryce Północnej. Na wystawie tej znajdą się najróżnorodniejsze, wprost

gigantyczne budowle, a do najciekawszych pomiędzy nimi będzie należał zapewne olbrzymi ciepłomierz taki, jaki widzimy na naszym obrazku.

Wysokość jego ma sięgać 60 metrów, a więc będzie się równała wysokości dwudziestopiętrowej kamienicy. Przy takim termometrze ludzie będą wyglądali, jak muchy.

Nawet psy potrafią kochać.

Miłość macierzyńska istnieje również i u psów. Pewien właściciel dóbr niedaleko Akwizgranu, posiadał kilkanaście psów, między innymi rasową wyżlicę. Wyżły słynne są ze swego nadzwyczajnego węchu i tresowane bywają zazwyczaj do polowania.

Pewnego razu wyżlica, zetknęła się gdzieś z wiejskim kundlem i w rezultacie po pewnym czasie przyszło na świat sześć małych szczeniąt. Właściciel psiarni widząc, że szczenięta nie są czystej rasy, postanowił je zgładzić. W tym celu zabierał wyżlicy codziennie jedno szczenię, pozbawiał je życia i zakopywał w ogrodzie. Gdy wyżlicy zabrano szóste szczenię, posmutniała i przestała żreć.

Biedna psia matka kręciła się przez cały dzień po ogrodzie z nosem przy ziemi, jakgdyby coś węszyła. Po pewnym czasie znalazła ona miejsce, w którem zostało pochowane jej ostatnie szczenię. Łapami i pyskiem wygrzebała je z ziemi i zaniósłszy ostrożnie w zębach w bezpieczne miejsce, poczęła je lizać i cucić, skomląc przytem przeraźliwie.

Gdy zabiegi jej, stosowane przez dłuższy czas, nie odniosły skutku, zaniosła ona szczenię napowrót do wykopanego dołu. Wyżlica nie chciała jednak ruszyć się z tego miejsca, w którem zostało pochowane jej szczenię.

Nawet smaczne kąski nie mogły odwrócić jej uwagi od grobu maleństwa. Dopiero, gdy wyżlica miała poraz wtóry zostać matką, przyczem tym razem ojcem szczeniąt był rasowy wyżeł, odzyskała dobry humor i zapomniała o poprzedniej stracie.

Dziecko z dwoma twarzami.

Do patalogiczno-anatomicznego Instytutu uniwersytetu w Bernie dostarczono zwłoki dziecka nieżywo urodzonego w okolicy Berna. Dziecko to ma podwójną twarz. Na rozszerzonej głowie znajdują się dwie brody, podwójne usta, dwa nosy i cztery oczy, z których dwoje jest umieszczonych w jednym oczodole.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Adam Brożyna** w B.: Matki pszczele rasy kaukasko-mingrelskiej sprzedaje p. Juljan Piwowarski w Miechowie w cenie 15 złotych za sztukę. Matki kaukaskie sprzedaje również p. Radomski w Klewaniu 2 w kwietniu i maju po 13 złotych, w czerwcu po 9, w lipcu po 8, zaś w sierpniu po 6 złotych. Cena wraz z opakowaniem i przesyłką pocztową. **Józef Kuta** w W.: Z powodu szczupłości miejsca zamieszczamy nieco skrócone. **Helena Latawcówna** w K.: Dwa wierszyki Pani, złożone już w druku, czekają na swą kolej, kiedy miejsce się dla nich znajdzie. **Florjan Ciebiera** w Rz.: Rozwiązanie zagadek wierszem doskonale się udało. Szkoda, że nie mamy dość miejsca, aby je w całości zamieścić. **Kazimierz Lelito** w M.: Humoreska doskonała, zamieścimy ją w jednym z najbliższych numerów „Roli". **S. Włóczek** w Ł.: List otrzymaliśmy, odpowiemy w następnym numerze. **13-ty Frajter:** Wszystkie gazety tygodniowe wychodzą raz na tydzień. Kombinacje Pańskie, jakkolwiek życzliwe, korzyści dla „Roli" nie przyniosłyby, a być może, że i ogół prenumeratorów nie oceniłby należycie. Skargę na Maćka, że do głosu nie chce dopuścić Kaśki, spożytkujemy. Kiedy się skończą powieści obecnie w „Roli" drukowane, dokładnie dziś oznaczyć nie możemy. Do „Podróży po dalekich krajach" materiału i ilustracyj mamy jeszcze dużo. Pod wskazanym adresem „Rolę" z czekiem wysłaliśmy — dziękujemy.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Józef Staniek z M. K.).

■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Dopływ Wisły.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Imię męskie.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Rzeka w poł. Afryce.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Miasto w Krakowskiem
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Zniżki w handlu.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Pustynia.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Ozdoba królewska.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj wyspiarski.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Inaczej rozejście.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Kraj bałkański.
■ ☆ ☆ ☆ ☆ ☆ Część świata.

Litery początkowe, wpisane w miejsce kwadracików czarnych, czytane z góry na dół utworzą imię i nazwisko kaznodziei polskiego.

2. Szarady.

I.

(Ułożył Stanisław Łętowski z C.).

Z „c" choć słońca nie widziało,
Jednak miłem nam się stało.
Z „p" choć patrzy na olbrzyma,
Siły ludzkiej nie przetrzyma.
Z „s" choć w chatce takie pierwsze,
Skromne na wsi, w miastach szersze.

II.

(Ułożył „Górnik" z W.).

Pierwsza z trzecią na skrzyniach ich macie.
Drugie — dużo znajdziesz ich w warsztacie
U stolarza. Całość — zwierzę małe,
Które w lesie spędza życie całe.

III.

(Ułożył Władysław Sobierajski z W. G.).

Pierwsza z trzecią natenczas powstaje,
Gdy bez ładu złożysz dużo rzeczy,
Pierwsza z czwartą — skąpemu się daje
Taką nazwę; druga z trzecią — cieczy
Imię, którą z ziemi się dobywa.
Całość — ptak, co w zbożu się ukrywa.

3. Układanki przyrodnicze.

(Ułożył Józef Górecki z K.).

1. Otwór + spółgłoska = Roślina warz.
2. Zaimek + wielkie łąki = Drzewa owocowe.
3. Posiada + sznur = owoc.
4. Rzeka + strumyczek = owoc.
5. Spółgłoska + mieszkaniec Europy + ptak = Roślina ogrodowa.
6. Przysłówek + drzewo + spółgłoska = kwiat ogrodowy.

4. Uzupełnianka.

(Ułożył J. Zygmunt z K.).

L				Miasto w Polsce.
	L			Imię żeńskie.
		L		Owady.
			L	Miasto w Polsce wspak.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 5 maja br.

Znaczenie zagadek z Nru 16 „Roli": 1. Logogryf: Wojna japońsko-chińskaa. 2. Akrostych świąteczny: Wesołego Alleluja! 3. Szarada: Alleluja! 4. Kwadrat magiczny: Komora-ozonek-Monaco-orator-rekord-akordy. 5. Bilet wizytowy: XXX Ambasador.

W oznaczonym czasie dobre rozwiązania wszystkich zagadek nadesłali pp.: Michał Rybak z W., A. Skalski z B., Władysław Pocięgiel z K., Karol Olma z S., Jan Żbik z W. S., Fl. Ciebiera z Rz. (wierszem), Ant. Jan Król z B.

Nagrody otrzymają pp.: Antoni Jan Król z B. i Michał Rybak z W.

Wydawca: Feliks Kowalczyk. Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

Wszystko się chwieje.

Żona: O Boże! znowu się upiłeś, znowu na nogach się chwiejesz!

Mąż: Głupia jesteś! Teraz takie czasy, że najpoważniejsze firmy się chwieją.

Wyjaśnił mu.

— Która godzina?
— Za pięć minut wpół.
— Ale do której?
— Nie wiem, bo spadła mi mniejsza wskazówka.

We dworze.

Pan do służącego: Więc doktór wprawił wam szklane oko?

Służący: Tak... ale to proste oszustwo, bo ja nic na to oko nie widzę.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 14 kwietnia b. r.

Pszenica	30·50—31·00	Słoma długa	4·50—5·00
Żyto .	19·00—19·25	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . . .	13·50—14·00	Koniczyna nasienn. czer.	110·00—115·00
Jęczmień .	16·00—16·25		
Fasola biała	20·00—22·00	Mąka żytnia	31·50—31·50
Groch zwyk.	27·00—29·00	Mąka pszen.	61 00—62·00
Siano słodk.	6·50—7·00	Otręby pszen.	8·75—9·25
Łubin żółty	12·00—12·50	Otręby żytnie	8·50—9·25
Konicz pastew.	7·50—8·00	Mąka czerw.	11·75—12·50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy
w dniu 14 kwietnia b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje .	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·08 zł.
Nierogacizna	1·00 do 1·20 zł.	Nierogacizna bitej wagi	od 1·40 do 1·50

Podziękowanie.

Wielmożny Pan Michał Popow
Wytwórnia przyborów pszczelniczych, oraz pracownia blacharska, Kraków, ul. św. Tomasza l. 2.

Piszę do WPana oraz zasyłam serdeczne podziękowanie za węzę sztuczną, którą kupiłem u WPana przed tygodniem. Mając pszczoły dopiero piąty rok, kupowałem węzę sztuczną w kilku miejscach, i muszę WPanu przyznać, bom się sam przekonał, że węza wyrabiana przez WPana jest najlepszą i z najgłębszemi komórkami.

Założyłem pszczołom popołudniu, zaglądając na drugi dzień rano, to biedne pszczółki już bardzo dużo zarobiły, a nie jak miałem węzę sztuczną nie od WPana, którą pszczoły nie chciały zarabiać, bo widocznie nie była z czystego wosku i wszystko mi ścięły.

Więc jeszcze raz WPanu bardzo dziękuję i będę polecał węzę sztuczną od WPana wszystkim znajomym pszczelarzom, ponieważ ma bardzo głębokie komórki, no i tańsza jak gdzieindziej i z czystego pszczelnego wosku. Donoszę również, że przybory, które kupiłem razem z węzą są bardzo praktyczne i dobre wykonanie. Miodarka bardzo dobrze miód wytrzepała z plastrów, nic plastrów nie porozrywała. Zarazem zamawiam 5 kg. węzy sztucznej dla pszczelarzy moich sąsiadów i 15 kółek drutu.

Franciszek Sobczyk, Modlnica, powiat Kraków.

Wylęgarki do sztucznego wylęgania drobiu

jakoteż aparaty do wychowywania, ogrzewane gorącą wodą, w różnych wielkościach do 100 jaj od 100 zł. wyżej, — wspomniane aparaty są wypróbowane i nie wymagają specjalnej obsługi. **Jaja** wylęgowe rasowych kaczek pekingów po 33 gr. **Kurze jaja** karmazyny i zielono-nóżek, koropatwiaków po 25 gr. Również polecam kompletne cyrkularki z postumentem na łożyskach kulkowych z tarczą, nadające się dla PT. Pszczelarzy do rżnięcia ramek oraz dla stolarzy i amatorów do ruchu pasowego, do koła zamachowego, kieratu lub siły motorowej w cenie od 70 zł. Posiadamy też **ule wszelkich systemów. Ramki do uli** pocięte dokładnie na żądaną miarę lub w listwach metrowych, za komplet ramki niezbijanej od 5 gr. Wysyłka od 50 szt., porto osobno. **Młynki do czyszczenia zboża** od 70 zł. **Brony żelazne dwupolowe** 4-belkowe z stanwa… niezbędne w każdem gospodarstwie do każdej roli. Wyrabia i dostarcza **A. USZAK w UHNOWIE, skład maszyn.**

Konto PKO. 410.534.

Tego jeszcze nie było !!

Każdy otrzyma bezpłatnie Str. BROWNING



Dz. U. P. Nr. 2334 i 50 naboi strzelający z naboju, (bez zezwolenia), kto zamówi u nas listownie zegarek ze złota francuskiego syst. „Ankier" niczem nie różniący się od prawdziwego złota 18 karat. za zł. 6.95 (zam. 30) z 5-letnią gwarancją, wyr. co do minuty z wiecznem szkłem, 2 szt. 13 zł., lepszy gat. fantazyjny 7.95, 10, 15, ze świec. cyferblatem, wskazówkami zł. 8.95, 12, 15, kryty Ankier z trzema kopertami zł. 12, 15, 17, 25, na rękę damski lub męski zł. 11, 13, 15, 20. Dewizki ze złota francuskiego zł. 1, 2, 4, 5, budziki stołowe 10, 12 zł. — Brzytwy zagran. zł. 5, 8. Maszynki do strzyżenia włosów (zapas. grzebień) 8.95, 10 zł. — 1, 2, 4. Bez ryzyka. — W razie niepodobania się zwracamy pieniądze. — Wysyłamy za zaliczeniem pocztowem. Za koszta przesyłki płaci kupujący. — **Szwajcars. Fabr. Zeg. „Regulator" Warszawa Leszno 60/R.**



6.95 zł

Baczność Pszczelarze!

WĘZA SZTUCZNA

Kilo 7 złotych

pod gwarancją z czystego wosku pszczelego wolna od zarazków i bakcyli, przy większej ilości taniej.

Wosk przerabiam na węzę sztuczną po minimalnej cenie według różnych wymiarów. Przybory Pszczelarskie poleca **„NEPTUN", Kraków, ul. Szczepańska Nr 7 w podworcu.** Pracownia naprawy maszyn do pisania

Uwaga na adres.

Pryw. gimnazjum żeńskie

PP. Benedyktynek w Staniątkach (poczta w miejscu) ze specjalnym typem eksperymentalnym, gimnazjum przyrodniczo-ziemiańskie. Gimnazjum istnieje już od roku 1924 i posiada b. prawa szkół państwowych, nadane rozporządzeniami Min. W. R. i O. P. z r. 1925 i 1931. — Bliższe informacje na miejscu albo pisemnie.

Piosenkarz Polski

Zbiór najpiękniejszych piosenek: Piosenki ludowe, taneczne, miłosne, żartobliwe Krakowiaki, Mazury, Oberki, Kujawiaki, dumki, serenady, Piosenki młodzieży, piosenki narzeczonych, piosenki swatów, piosenki drużbów, piosenki taneczne na weselu, śpiewki przy oczepinach, piosenki dożynkowe i wiele wiele innych. Stron 120.

Do nabycia w Administracji »Roli«. Cena 1.30 zł.

Bandażysta!

Specjalny. Fachowiec od lat 40

A. M. MIRKIEWICZ

Kraków, Mostowa L. 4.

Poleca bandaże przepuklinowe własnych ulepszeń bardzo praktyczne i wygodne w noszeniu. Również pasy bez sprężyn nowych systemów. Pasy brzuszne oraz pooperacyjne itp. Dla dzieci nowość niebywała bardzo skuteczna. Wykonuję pod gwarancją.

Praktyczne wyjaśnienia listowne. (Na odpowiedź znaczek). Ostrzega się przed blagierami niefachowymi, którzy narażają na różne przykrości itp.

Do nabycia w Administracji „Roli":

„FLIRT POLSKI"

nowe karty do gry towarzyskiej z numerami są najpiękniejszą i najwdzięczniejszą zabawą towarzyską. 40 kart z pouczeniem w futerale **Zł. 1.15.**

LISTOWNIK DLA ZAKOCHANYCH

czyli podręcznik do pisania **listów miłosnych,** oświadczynowych, w sprawach małżeńskich oraz pięknych wierszyków na pocztówki. **Zł. 1.25.**

ŚPIEWNIK MIŁOSNY

zawiera: Pieśni i Piosenki miłosne, Weselne, Krakowiaki, Arje oper, Śpiewy i śpiewki ludowe, o miłości i kochaniu itp. w objętości 128 str. **Zł. 1.25.**

ZBIÓR POWINSZOWAŃ

na imieniny, zaślubiny, Boże Narodzenie, Nowy Rok, oraz zbiór **Poezyj do Pamiętnika,** zastosowany dla dzieci, młodzieży i dorosłych, w objętości 128 stron. **Zł. 1.25.**

WIELKI ILUSTROWANY

Sennik egipski

zaczerpnięty ze starych egipsko-arabskich dokumentów.

Zawiera **2.500 wykładów snów** w alfabetycznym porządku, **90 rycin** ilustrujących sny, przewidzenia i zjawiska, **36 rycin kabały** słynnej wróżki Lenormand z Paryża. Objaśnienia o snach, przewidzeniach, wyroczniach, znaczeniach i zjawiskach. **Artonancje, czyli sztuka wróżenia z kart,** z ręki, palca i czoła.

Powyższy sennik wraz z opłatą pocztową **1.65 Zł.**

Za zaliczką nie wysyłamy. Po zawiadomieniu wysyłamy czek.

WIELKĄ OSZCZĘDNOŚCIĄ

dla każdego gospodarstwa jest wypróbowana Praktyczna Książka Kucharska pod tytułem

366 obiadów

ułożona przez Marję Gruszecką, która zawiera praktyczne i oszczędne przepisy do sporządzania tanim sposobem smacznych potraw, ciast, legumin, tortów, soków, likierów, konfitur i t. p. Ponadto Praktyczna Książka Kucharska zawiera cały szereg praktycznych i oszczędnych wskazówek dla każdego gospodarstwa: Jak się obejść z bielizną przy praniu. Sposób tępienia mrówek i robactw drzewnych. Tępienie moli, myszy i innych robactw dokuczliwych. Również zawiera ta sama książka cały szereg praktycznych środków leczniczych i innych niezbędnych dla każdej gospodyni wskazówek gospodarskich. — Cena tej książki w wielobarwnej okładce z przesyłką Zł. 3.50. Na przesyłkę poleconą dołączyć 50 groszy. **Do nabycia w Adm. „Roli".**

Potrzeba ucznia do praktyki szewskiej z utrzymaniem. Pracownia Szewska S. Gąsiora, Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 25.